THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (15,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii Św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	75c
Za granicami St. Zjedn.	2.50
Pojedyńczy numer	5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 49 Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 5 Grudnia 1907. Rok IX

NOWINY ZE ŚWIATA.

— Posiedzenia nowej Dumy są nadspodziewanie burzliwe! — Spodziewano się, że ponieważ rząd zmuszał bagnetami ludność do wyboru kreatur rządowych, przeto w Dumie będą sami niewolnicy.— Stało się jednak w znacznej części przeciwnie, i dziś w Dumie odzywają się przeciwne i to bardzo poważne głosy! — Konstytucyjno-demokratyczny poseł Rodiczew zaatakował rząd w swej mowie bardzo ostro, tak że przyszło do awantur i do bójek!

— W mowie swej Rodiczew zaznaczył, że polityka rusyfikacyjna w Polsce i we Finlandyi jest taką, iż wstyd jest być rossyaninem!

— Rodiczew zarzucił Stołypinowi, że on i cała klika reakcyonistów rządzą w Rossyi za pomocą „krawatów'' Stołypina (krawat, czyli stryczek szubieniczny). — Wtedy niektórzy posłowie — służalcy rządu, rzucili się z kułakami na Rodiczewa, lecz inni koledzy go obronili. Stołypin potem zamknął Sessyę a Rodiczewowi odebrał głos na parę tygodni.

— Na morzu japońskiem prowadzi rzemiosło rozbójnicze jakiś rosyjski torpedowiec, którego załoga zbuntowała się niedawno we Władywostockim porcie i wypłynęła na pełne morze. Napadają oni na kupieckie okręty i pod grozą armat takowe rabują. Rząd japoński na prośbę rządu moskiewskiego, wysłał swój jeden krążownik wojenny na schwytanie tych piratów czyli morskich rozbójników.

— Amerykański minister wojny Taft, w podróży swej naokoło świata, zwiedzał miasto Moskwę w sobotę, poczem wyjechał do Petersburga, gdzie ma zobaczyć się z carem.

— Z Berlina donoszą telegraficznie, że polscy Posłowie parlamentu obmyślili nowy sposób obrony polskiej ziemi przed pruskiem wywłaszczaniem, a mianowicie: — bojkot prusaków w Poznańskiem.

W sprawie wywłaszczania polaków przez pruski rząd w Poznańskiem, podnieśli głos i posłowie austryackiego parlamentu w Wiedniu. — Nowy prezes Koła Polskiego w tym parlamencie: professor Głąbiński, — w przemowie swej zażądał, aby rząd austryacki zaprotestował przeciw wywłaszczaniu polaków w Poznańskiem

We Lwowie i w wielu innych miastach Galicyi odbyły się dnia 1go Grudnia massowe zebranie protestacyjne przeciw wydzieraniu polakom ziemi przez prusaków. — Portrety cesarza Wilhelma i kanclerza Buelow'a spalono publicznie na rynkach tych miast.

Muzułmanie w Morokko i w Algierze w Afryce ogłosili tak zwaną „świętą wojnę'' przeciw najezdzcom francuskim i tymi dniami w znacznej sile uderzyli na wojska francuskie w okolicy Lalla Maghnia w Algierze. Że jednak arabowie mają tylko starodawną broń, a francuzi mają szybkostrzelną broń najnowzą, przeto rozpędzili arabów, lecz w przyszłości będą mieli trudną robotę z przywróceniem „pokoju'' w owych krajach.

Król Portugalski, Karlos, jakoś daje sobie radę z rewolucyonistami; okazało się, że rewolucyoniści nie są dobrze zorganizowani, lecz niewiadomo czy król poradzi rządzić nadal samowładnie, bez parlamentu i bez konstytucyi, którą w swym kraju na czas nieograniczony zawiesił. Ludność ciągle się burzy i domaga się przywrócenia Konstytucyi i parlamentu.

Płaćcie za „Wielkopolanina''.

NOWINY Z AMERYKI.

Kongres rozpoczął obrady.

Sześćdziesiąty z rzędu Kongres Stanów Zjednoczonych rozpoczął doroczną swą sessyę w Washingtonie w poniedziałek, dnia 2go Grudnia. W pierwszych dniach nie będzie ważnych narad ani uchwał, bo dużo czasu weźmie ukonstytuowanie się obu Izb: Senatu i Kongresu.

Straszliwa katastrofa w kopalni.

Straszliwe nieszczęście wydarzyło się zeszłej niedzieli wieczorem w kopalni węgla „Naomi'' znajdującej się niedaleko miast: Bellvernon i Fayette City w Pennsylvanii. — Dnia tego, po godzinie 8ej wieczorem, nastąpiła tam straszna explozya gazów, która pozarywała ganki kopalni i uśmierciła przeszło 40 górników, — samych prawie polaków i słowaków! Wybuch był tak okropnie silny, że wszystkie niemal ganki i przejścia się zawaliły, tak że do środy zdołano wydostać zaledwie 25 trupów. Dalsze odkopywanie i szukanie trupów odbywa się bardzo powoli, bo trzeba wiele gruzu rozkopywać i trzeba bardzo ostrożnie postępować z robotami z powodu że jest wiele wybuchającego gazu w kopalni.

Nieszczęście w kopalni.

Houghton, Mich., 29go listopada. — W tutejszych kopalniach miedzi ziemia zasypała dwu górników. Obaj ponieśli śmierć na miejscu. Onegdajszej nocy dwaj górnicy stracili życie w podobny sposób w kopalni Tamarack; jeden poniósł śmierć na miejscu, drugi zaś został śmiertelnie skaleczony i później umarł. Wypadki takie w tutejszych kopalniach są bardzo częste.

Mówią sobie prawdę w oczy.

Washington, 30 listopada. — Wczoraj nastąpiło niebywałe starcie we Washingtonie; mianowicie senator Scott z Zachodniej Wirgini powiedział prezydentowi Rooseveltowi to, co niby ogół w sprawie obecnego przesilenia finansowego o nim (prezydencie) sądzi.

Prezydent zapytał się senatora o to, kogo winują za obecne przesilenie.

— Czy żądasz pan, panie prezydencie, abym dał otwartą i prawdziwą odpowiedź? — spytał senator Scott.

— Owszem! — odpowiedział prezydent — chcę rzeczywiście poznać opinię i zdanie ogółu. —

— Otóż każdy ciebie winuje,— panie prezydencie, za nieszczęśliwe położenie kraju — rzekł pan Scott.

— Żądałeś pan otwartości, więc mogę panu powiedzieć, że prawie każdy, z którym w tej sprawie rozmawiałem, twierdzi, że agitacya przeciw korporacyom którą tobie bez ogródki przypisują, spowodowała obecne krachy. — Ogół jest przekonany, że gdyby było mniej gadania i denuncyacyi, a zato prawa wprowadzone w życie w sposób zwykły i pokojowy, bez zbytecznego trąbienia, wtenczas kraj byłby przez to o wiele więcej skorzystał.

Prezydent w odpowiedzi na to stracił panwanie nad sobą i tyle nieprzyjemnych rzeczy senatorowi nagadał, że tenże nie zdobył się na odpowiedź. Oburzenie prezydenta przeszło wszelkie granice, bo Scott przedewszystkiem nie jest przyjacielem obecnej administracyi i umyślnie źle go poinformowano.

Dzielny stary piechur.

W minionym tygodniu przywędrował do Chicago piechotą aż z miasta Portland, Maine, niejaki E. P. Weston, liczący lat blizko 70.— Całą tę drogę wynoszącą 1,230 mil amerykańskich, przeszedł on pieszo w ciągu 25 dni. Pewnego dnia uszedł on bez odpoczynku 95 mil amerykańskich!

Człowiek ten, 40 lat temu odbył tę samą pieszą przechadzkę z Portland do Chicago, ale szedł wówczas jeden dzień dłużej czyli 26 dni. Widać więc, że na starość stał się żwawszym piechurem.

Sędziwa kobieta.

Oxford, Mass., 29go listopada. — Pani Katarzyna Shay skończyła tutaj 106 rocznicę urodzin w swej rezydencyi w North Oxford. Jest ona prawie ociemniałą i na prawym boku sparaliżowaną. Paliła ona fajkę od wczesnej młodości.

Panika pieniężna ustaje.

Washington, D.C., 29go listopada. — Departament Skarbu Stanów Zjednoczonych ogłasza, że dla ułatwienia bankom nabywania bondów kanału Panamskiego, rząd pozwala na znaczne ulgi — a mianowicie: Banki muszą tylko 10 procent kapitału wpłacić, a resztę mogą zatrzymać jako depozyt federalny.

W ten sposób banki otrzymają nowy kredyt, czyli nowy depozyt od rządu, który po sprzedaży bondów panamskich zasili ich kasę o 45.000,000 dolarów.

Udogodnienie dla narodowych banków rząd uczynił dla tego, — gdyż bondy panamskie zostały puszczone w kurs jako gwarancya na dłuższy czas. Również z puszczonych w obieg 3 proc. certyfikatów rządowych na sumę 100,000,000 z terminem jednorocznym — banki narodowe będą mogły zatrzymać u siebie jako depozyt rządowy — kwotę 75,000,000 muszą wpłacić gotówką doskarbu państwa, którą to kwotę rząd użyje na wzmocnienie innych banków, dających mu należytą gwarancyę, że deponowany grosz nie przepadnie. Nadeszły tu pocieszające wiadomości z różnych miast donoszące, iż banki w kilku dniach rozpoczną na nowo regularny obrot finansowy.

Odprawiają robotników.

Reading, Pa., 30go listopada. — Szkodliwe skutki obecnego przesilenia pokazują się wszędzie, nawet we fabrykach żelaza. W Reading wczoraj wydalono 600 robotników. Fabryki wyrobów żelaza i stali przez kilka tygodni operowały jak poprzednio, mimo to przecież musiały później wydalić przeszło 50 procent robotników. Urzędnicy fabryczni utrzymują, że praca pójdzie pełnem korytem skoro przesilenie minie.

Uciekają do Europy.

New York, N. Y., 29go listopada. — Niebywała emigracya do Europy bynajmniej się nie zmniejsza, gdyż na ośmiu okrętach jutro wyjeżdża 12,000 pasażerów międzypokładowych. Wszystkie transatlantyckie okręty, które w następnych dwóch tygodniach odpływają do -uropy, mają wszystkie miejsca już zamówione. Parowiec President Linkoln odpływający w czwartek, zabiera 3,600 pasażerów w międzypokładzie.

Roboty w Johnstown, Pa.

Johnstown, Pa., 29go listopada. — Powrócili tu do pracy po trzy tygodniowem bezrobociu wszyscy robotnicy zatrudnieni w fabryce Cambria.

Dziecię ważące jeden funt.

Frankfort, Ind., 29go listopada. — Pani B. Vinard powiła tu dzisiaj dziecię płci żeńskiej, ważące tylko jeden funt. Jest to pewnie najmniejsze dziecko, jakie się kiedykolwiek urodziło. Noworodek jest zdrów i podług opinii lekarskiej żyć będzie.

Sława amerykańskiego uczonego.

Washington, D. C. 29go listopada.—Rząd Washingtoński otrzymał urzędowe doniesienie od swego konsula w Stockholmie w Szwecyi, Gravesa, o przyznaniu drowi Michelsonowi, profesorowi w uniwersytecie chicagoskim, przez komisyę uczonych nagrody Nobla, za odkrycia fizyczne

Dr. Michelson odkrył nową metodę określenia szebkości światła. Nagroda wynosi 40 tysięcy dol.

Szpieg rządowy otruty.

Los Angeles, Ca., 29go listopada. — Trinidad Vasquez, meksykański detektyw i główny świadek rządowy w sprawach przeciw Villarael i innym, rewolucyonistom, został otruty i leży w niebezpiecznym stanie. Lękał on się zamachu od czasu swego tutaj przybycia. Dzisiaj rozmawiając z drugim detektywem, padł nagle na ziemię Lekarz stwierdził u detektywa zatrucie.

PRZECIW WYSŁANNIKOWI PRUSKIEJ HAKATY.

W przeszłym numerze naszego pisma nadmieniliśmy o tem, że hakatyści pruscy, nie syci tego że pruski rząd gnębi i wywłaszcza przemocą polaków i że ze skarbu państwa wyznacza miliardy marek na wykupno polskiej ziemi w Poznańskiem, hakatyści owi wysłali jeszcze agenta swego, niejakiego Wiktora Schoultza do Ameryki, aby tu dla nich przeciw polakom agitował.!...

Ten Schoultz włóczy się po Ameryce, zwołuje niemców na zgromadzenia i zbiera składki dla pruskiej hakaty na wywłaszczanie polaków w Poznańskiem.

Niemcy tutejsi jednakowoż, — chwała Bogu, — bardzo zimno przyjmują tego podburzyciela. — Polska Prasa ostrzegła już Polaków przed tym wysłannikiem i zachęca abyśmy wszędzie zwoływali (mityngi) zgromadzenia i wiece ludowe przeciw robotom owego Schoultza. — To też, gdy ów Schoultz pojawił się w mieście St. Louis w Missouri, gdzie jest liczna polska kolonia, zaeni patryoci tamtejsi zwołali w dniu 24go Listopada gromadny wiec (mass-meeting) na którym energicznie zaprotestowali przeciw niecnej „robocie'' Schoultza i należycie go napiętnowali.

Trzeba by, aby i tu w Pittsburgu pomyśleli Polacy nad jakąś wspólną akcyą przeciw „robotom'' tego hakatysty, bo on zapewne i tutaj się przywleeze!

Wielebne Duchowieństwo i przywódzcy wszystkich tutejszych polskich Organizacyi, powinni pomyśleć o tem i zająć się czynnie urządzeniem protestacyjnego wiecu czyli mass-mityngu, tak jak uczyniono w mieście Saint Louis. Na tem wiecu trzeba napiętnować należycie i potępić niecną robotę hakatystów, uchwalić stosowne rezolucye i takowe w angielskich dziennikach ogłosić, aby roboty hakatystyczne zdemaskować przed amerykanami.

Jeżeli zaś byłoby zbyt trudno zebrać wiec Polaków z Pittsburga i okolicy, to mogą Wni Proboszczowie zwołać osobne zgromadzenie parafialne, na nich tę sprawę obrobić i jakieś rezolucye uchwalić; — dalej: Zarządy większych polskich organizacyi, jak: Unii św Józefa, także Związkowej Gminy itp. mogą w imieniu swych Organizacyi uchwalić takie rezolucye przeciw hakacie. Tak samo, wszelkie inne Towarzystwa Polskie, — kościelne i narodowe nie należące do większych Organizacyi, mogą takowe rezolucye uchwalić i przesłać takowe na ręce jakiegoś Zarządu lub którego wybitniejszego Polaka, biorącego czynny udział w sprawach publicznych polskich. Jako komitet lub osoby, stosowne do składania u nich takowych rezolucyi i do ogłoszenia ich w angielskich czasopismach, proponujemy: albo którego z polskich księży Proboszczów, albo Zarząd Unii św. Józefa, albo Zarząd Gminy Związkowej, albo którego z lekarzy lub adwokatów polskich, zamieszkałych w Pittsburgu.Ci niechże później wspólnie porozumieją i rezolucyę takowe, czy protest, — niech w prasie angielskiej ogłoszą.

Poniżej dla wzór dla innych podajemy dosłownie rezolucye, jakie na wiecu 24go Listopada uchwalono:

Rezolucye.

„Na zakończenie wiecu przyjęli zebrani jednogłośnie następujące rezolucye:

„Ponieważ doszło do wiadomości naszej, że niejaki p. Vitor Schoultz, wysłannik Niemieckiej Ostmarken Verein przybył do Stanów Zjedn. ogólnie a do miasta St. Louis szczególnie, w celu zbierania składek pieniężnych, które obrócone być mają na dalsze gnębienie i wydziedziczanie Polaków zagarniętych pod berło pruskie.

Ponieważ cel Wiktora Schoultza nie zgadza się z duchem wolnego narodu zamieszkującego Stany Zjednoczone,

Ponieważ Wiktor Schoultz przybył do Stanów Zjednoczonych w celu podburzania jednej narodowości przeciw drugiej, gwałcąc tem samem hasło naszego Stanu Missouri, brzmiące: „Zjednoczeniem stoimy — rozdwojeniem, upadamy''.

Ponieważ dolar amerykański na cechowany najszczytniejszem godłem „Liberty'', na cele świętokradzkie i tyranizacyjne używanym być nie może i nie powinien,

Ponieważ W. Schoultz, krokiem swym wielce obraził obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia,

Ponieważ zamiary W. Schoultza nie zasługują na uwzględnienie i poparcie przez naród wolność, równość i braterstwo głoszący.

Przeto my, Polacy, obywatele Stanów Zjednoczonych, jakoteż sławnego naszego Stanu Missouri, zgromadzeni na wiecu w Domu narodowym polskim w St. Louis, Mo., jednogłośnie postanawiamy:

1. Wyrazić publiczne nasze oburzenie na zakusy p. Wiktora Schoultza i jego wysłanników, — którzy nie pomni na to, że przeszło wiek cały prześladowali Polaków za fundusze rządowe i hakatystyczne — poważają się dziś żebrać składki u szlachetnego narodu amerykańskiego, aby za nie kupić kajdany do krępowania rąk i nóg Polaków, zamieszkałych w dzielnicy polskiej, zagrabionej — przemocą przez rząd pruski i następnie pozbawić ich ziemi, za którą przez wieki przelewali krew własną.

2. Nacechować publicznie zakusy Wiktora Schoultza piętnem największej pogardy i oburzenia, ogłosić je za czyn nie zgadzający się z duchem 20-go stulecia i ideą narodu, nad którym powiewa, gwiaździsty sztandar wolności.

3. Zwrócić uwagę ogółu wolnych obywateli amerykańskich niemieckiego pochodzenia, na tę okoliczność, że złożeniem jakiegokolwiek datku na cel W. Schoultza, dopomagają do wydziedziczenia polskiego narodu z jego własnej posiadłości, oraz, że datkami tymi aprobują zabójcze zakusy p. Wiktora Schoultza i jego wysłanników, oraz całego zastępu wrogów narodu polskiego; — że złotem amerykańskim dopomaga do zakupna kajdan niewoli dla narodu o wolność walczącemu od przeszło lat stu, — narodowi, który o ile mógł, przez swych bojowników Kościuszkę i Pułaskiego, dopomagał do zrzucenia ciężkiego jarzma angielskiego; — że tak w Stanach Zjednoczonych jako też i poza nimi, jest wiele spraw czysto humanitarnej natury, pomocy dolara amerykańskiego potrzebującej.

4. Poprosić wszystkich obywateli amerykańskich, niemieckiego pochodzenia, za pośrednictwem miejscowej prasy, aby datków na cele niewolnicze się powstrzymali dawać.

5. Treść niniejszej rezolucyi ogłosić w prasie miejscowej i po jednym egzemplarzu przesłać na ręce konsulatu niemieckiego w St. Louis i Washingtonie, oraz na ręce Wiktora Schoultza.

W. A. Godlewski, Sekr. wiecu.

(Przed rozpoczęciem druku gazety dowiadujemy się z przyjemnością, że ów Schoultz, nie mogąc tu nic wskórać, uciekł już do — Dajczlandu! Chwała Bogu!...)

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z powodu nawału przedświątecznych Ogłoszeń, musimy spis CEGIEŁEK NA OCHRONKĘ, zostawić do przyszłego numeru.

— **Nareszcie zima!**

— **Niebardzo sroga**, ale zawsze zima, biała zima, zawitała w nasze strony dnia 1go Grudnia, gdy w niedzielę po południu i wieczorem spadło cokolwiek śniegu.

— **W poniedziałek** powietrze było pogodne, lecz mroźne. Kożuch przydałby się bardzo.

— **We wtorek** znowu trochę cieplej i pochmurno ale jeszcze sucho — wogóle mamy śliczną, suchą i zdrową jesień tego roku.

— **We środę** spadł nowy śnieg w tych stronach

— **Jaśnie Oświecony pan Jędrzej Karnegi** (Andrew Carnegie) znany w całym świecie bilioner i filantrop, który w Pittsburgu z nic nie mającego biedaka wyszedł na bilionera, ruszył znów workiem gwoli nowego uszczęśliwienia miasta Pittsburga, — a mianowicie: „ochwiarował'' 150 tysięcy dollarów na wybudowanie nowej książnicy (library) albó biblioteki i Czytelni w dzielnicy naszego miasta zwanej Homewood. Tym razem darował nawet i loty (ziemię pod budynek), jeżeli.... jeźli zarząd miasta Pittsburga zechce z podatków łożyć na utrzymani tej książnicy i czytelni, co wyniesie rocznie około 15 tysięcy dollarów. — Dar ten ponawia pan Karnegi już powtórnie, bo ofiarował się z tem już na wiosnę 1906 roku, lecz burmistrz nie zgodził się na ów roczny, 15-tysięczny wydatek na Czytelnie z miejskiej kassy. Tym razem podobno zarząd miejski zgodzi się na ten nowy wydatek. — Książnica ta ma stanąć na rogu ulic Hamilton i Lang avenues.

— **Rusini** tutejsi, nasi pobratymcy, mieli zeszłej niedzieli wielką i radosną uroczystość, bo przyjmowali uroczyście przybyłego do Pittsburga Najprzewielebniejszego Biskupa swego: S. S. Ortyńskiego, wydelegowanego niedawno przez Ojca św. do Ameryki, aby miał pieczę i zarząd nad wiernymi — Grecko-Katolickiego Kościoła — (nad Unitami) w tym kraju. — Wszystkie Grecko-Katolickie Towarzystwa z Pittsburga i bliższych i dalszych okolic wystąpiły ze swoi mi Księżmi na uroczyste powitanie swojego arcypasterza. Ze stacyi Union Depot i poprzez całe miasto prowadzono Dostojnika tego w tryumfie do plebanii Wgo księdza Stefanowicza. proboszcza Gr. Kat. parafii na Południowej Stronie.— Szczęśliwi Rusini! Mają swojego biskupa, — biskupa wasnej swej narodowości! — Kiedy też my polacy doczekamy się podobnej radości?....

— **W Braddock, Pa.**, w parafii Serca Pana Jezusa, gdzie proboszczem jest Wny ks. Rykaczewski, odbędzie się 40-godzinne nabożeństwo w dniach: 11, 12 i 13go Grudnia. Do pomocy w pracach duchownych ks. Proboszczowi przybędzie wielu okolicznych polskich kapłanów. — Tamże, w kościele polskim odbyło się zaprzeszłej niedzieli przedstawienie ruchomych obrazów religijnych na dochód parafii.

— Gwiazdka nadchodzi za parę tygodni.Gazety amerykańskie przepełnione są ogłoszeniami o podarunkach gwiazdkowych. Ten zwyczaj gwiazdkowych podarków, — sam w sobie piękny i rzewny, — został przez amerykańskich kupców, (dla zarobku) doprowadzony wprost do manii, do szaleństwa!— Aby tylko sprzedać jaknajwięcej tego towaru, kupcy amerykańscy nietylko że umieszczają ogłoszenia — ale nawet drogo płatne artykuły gazeciarskie, aby wmówić we wszystkich, że muszą tracić pieniądze na podarki!To też miliony wrażliwych na to amerykanów tracą niezmierny pieniądz na to, aby tylko dogodzić tej modzie, doprowadzonej do manii, do szaleństwa! Rodakom naszym, szczególniej w tych niepewnych czasach, radzimy — aby nie dali odurzyć się tej niepotrzebnej modzie, i aby nie tracili pieniędzy na niepotrzebne tak zwane: „gwiazdkowe fatałaszki''! — Można kochanym swoim coś kupić na Gwiazdkę, ale kupić coś pożytecznego, lecz nie potrzeba i nie powinno się wyniszczać na kupowanie zbytecznych i niepotrzebnych fatałaszek. Co zanadto to niezdrowo.

— **Wny ks. C. Tomaszewski** wyjechał w minionym tygodniu na kilkanaście dni na Missye do wschodnich Stanów: do miasta Bridgeport Conn. itd. — Z Missyi tych powróci do Pittsburga i do Emsworth w drugim tygodniu Grudnia.

— **Pan Woszner**, właściciel wielkiego składu ubrań na South Side bawił w minionym tygodniu w mieście Scranton, Pa., na Sejmie Litewskiej Katolickiej Federacyi. Pan Woszner jest kassyerem tejże Federacyi.

— **Pani Gallant**, żona znanego tu polskiego budowniczego kontraktora Fr. Gallant, bawi od kilkuna stu dni w mieście Milwaukee, dokąd pojechała w zaprzeszłym tygodniu na smutny obrządek pogrzebu swojego brata Jana Jakobek. Rodzice i krewni pani Gallant mieszkają w Milwaukee. — Zasmuconym obu rodzinom wyrażamy szczere współczucie.

— **U pana Michała F. Fifer**, znanego tu polskiego młodego obywatela, odbyły się minionej niedzieli huczne chrzciny pierwszej córeczki państwa Fifer, którą im bocian przyniósł przed kilkunastu dniami. Winszujemy i prosimy częściej.

— **Redakcyę** odwiedził w tych dniach pan Tulenćik, młody byznesista z miasta Torouto, Ohio, i zamówił różne druki.

— **Redakcyę** odwiedził pan A. Dolata ze South Side i prof. Sierpiński, organista par. św. Józefata na S. S.

— **Anna Potocka** niech się zgłosi do Redakcyi w sprawie listu z Europy.

— **Z przyjemnością** dowiadujemy się, że Obywatel, nasz stary wiarus ze Strzelców św. Jadwigi, W. Ziółkowski, kupił sobie piękny dom na Millwood ave, gdzie zamieszkują wspólnie ze swym przed niedawnym czasem ożenionym Synem Michałem.

Obym dwom familiom życzymy powodzenia i szczęścia.

— **W kościele św. Stanisława K.** odprawili Wni księża zeszłej niedzieli żałobne nieszpory za dusze bohaterów poległych w powstaniu Listopadowem.

— **Sprawa apelacyjna** panów: Gallanta i Netzla, odbyła się w wyższym sądzie zeszłego piątku dnia 29go Listopada. Obaj wygrali sprawę, a wyższy sąd polecił, aby sąd policyjny zwrócił tym obywatelom karę 50 dollarów, jaką z nich ściągnął, gdy ich policya tydzień przedtem aresztowała. — Jak wiadomo, dwaj ci obywatele byli aresztowani przez policyę w sprawie kościoła św. Stanisława Kostki i skazani przez sąd policyjny na 50 doll. kary. — Obaj jednak zaraz apelowali i sprawę wygrali.

Na świadków na sąd apelacyjny powołani byli Wni księża: Kwapuliński i Retka.

— **Redakcyę** odwiedzili w tych dniach panowie: Józef Grabowski i P. Szałkowski, Członkowie Zarządu Unii św. Józefa.

Ś. p. Marcin Krotoszyński.

W piątek, dnia 29go zmarł znany w naszem mieście polski byznesista, dobry polak i katolik, ś. p. Marcin Krotoszyński, zamieszkały przy Butler ulicy w pobliżu 35ej ulicy.

Ś. p. Marcin urodził się był w Suwalskiej guberni 45 lat temu, a w Ameryce przebywał lat 18.

Pogrzeb jego przy niezmiernie licznym współudziale przyjaciół i znajomych, oraz wielu przedstawicieli kilku Towarzystw do których należał, — odbył się w poniedziałek na cmentarz św. Stanisława, z kościoła Najświętszej Rodziny.

Zmarły pozostawił w smutku pogrążoną żonę i jedno dziecko. — Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

WYBORY ZARZĄDU POLSKIEJ OCHRONKI W EMSWORTH, PA.

We wtorek minionego tygodnia dnia 26go Listopada, odbyło się doroczne posiedzenie Członków — Korporacyi Polskiej Ochronki w Emsworth, Pa., — na które stawiło się 16 Członków tej korporacyi.

Przewiel. ks. Konsultor Jan Górzyński, dotychczasowy prezydent korporacyi, zrezygnował z tego urzędu z powodu nawału innych zajęć a w jego miejsce obrany został prezesem Wny ks. Fr. Baczewski, proboszcz par. św. Józefata na Południowej Stronie — Pittsburga.

Hrabia Jan Horodyski obrany został wiceprezesem; — kasyerem obrany został adwokat Fr. Piekarski; — sekretarzem finansowym pozostaje Wny ks. C. Tomaszewski, założyciel i kapelan Ochronki; — sekretarzem protokołowym obrany został Wny ks. A. Tarkowski, proboszcz z McKeesport, Pa. — Urząd Dyrektorów przyjęli: Wny ks. Sutkajtys, proboszcz litewski z Południowej Strony i pp. W. Dogonka i A. Ratajewski.

Urząd Opiekunów Kassy przyjęli: Przew. ks. konsultor Górzyński, Wny ks. A. Smełsz, Wny Ojciec Kwapuliński i panowie: W. Pisula z Everson, Pa., Michał Posłuszny i Kaźm. Tarkowski.

Nowy Zarząd obejmie urzędowanie od Nowego Roku.

Nowy Zarząd spodziewa się, że dotychczasowa ofiarność Rodaków na ten patryotyczny Zakład, nie zmniejszy się w przyszłości, lecz przeciwnie, wzmoże się znacznie, co daj Boże, — gdyż ofiarność ta, to jedyne źródło utrzymania tego miłosiernego Zakładu.

Sierotek w tej Ochronce jest obecnie Sto ośmdziesiąt i troje — (183); — mają tam one skromne wprawdzie lecz dostateczne utrzymanie, to jest: zdrowe i dostateczne pożywienie, — czyste i całe ubranie, czyste łóżeczka, jasne zdrowe pomieszkanie; — lekarz i apteka są także pod ręką, tak że opiekę mają tam Sierotki jaknajlepszą — a prócz tego mają w Ochronce i szkołę dobrze prowadzoną, — tak że do ich wychowania nie nie brakuje.

Jestto wielkie szczęście dla tej sierocej dziatwy, bo gdyby nie ta Ochronka, to musiałyby biedne te sierotki poniewierać się po świecie i morzyć się głodem.

To wszystko jednak dużo kosztuje i tylko ze składek miłosiernych ludzi może być opłacone. — Dla tego apelluje się do litościwych serc szlachetnych Rodaków, aby nie żałowali tedy owedy parę centów lub dollarów dla biednych Sierotek! Taką ofiarę Bóg Wam stokrotnie nagrodzi i zapłaci swoją łaską i dobrodziejstwy, wprost wam samym lub dzieciom Waszym albo innym drogim i ukochanym Waszym. Kto jest miłosiernym, ten także miłosierdzia dostąpi!

(Przewielebny ksiądz Konsultor Jan Górzyński, zacny protektor tej Ochronki ogłosi w przyszłym tygodniu Odezwę dotyczącą spraw i potrzeb Ochronki.

PRZEGLĄD LITERACKI.

„Wrażenia doktora filozofii „Stolicy Mądrości" z podróży."

(Przedruk z „Kuryera Polskiego" z własnym „dodatkiem.")

Różnych różni ludzie wrażeń doznają, a jeszcze różniej różne wrażenia przez różnych ludzi w różnych pismach różnie są opisywane. Takich różnych, jakkolwiek nie różowych wrażeń doznaje czytelnik, który uważnie przeczyta, (jeżeli mu na to sił starczy!) „**moje** wrażenia z wycieczki na daleki zachód Ameryki, ozdobione licznemi ilustracyami."

Kolosalnie opisane wrażenia te wyszły z pod pióra znanego doktora filozofii w różnych kierunkach i językach, oryginalne go autora przetłomaczonej z niemieckiego broszurki o „wódeczności," noszącej w polskiem wydaniu tytuł: „głupie rady dla rozsądnych czytelników, czyli klin na wybicie grzechu śmiertelnego."

„Wrażenia" ogłoszone w ostatnim numerze „Rodziny" są dziełem **pomnikowem** (?!?! o, joj!) i dlatego poświęcamy im słów parę, posiłkując się dosłownemi cytatami.

Zaczynamy od początku!

Doktór filozofii „autor" (?) poczuł że mu „coś" dolega, ale nie był pewien czy to jest niestrawność przepracowanie, zmęczenie, lenistwo, czy też długi, których jak sam mówi, ma więcej aniżeli włosów na głowie, i to nietylko swoich, prywatnych ale i parafialnych i wiele, wiele innych.

Mimo tak bolesnego stanu postanawia „wziąść" wakacye, a pełne goryczy rozmyślania tłumi okrzykiem: wszak parafianie nigdy się na mnie jeszcze nie skarżyli, a najprzewielebniejszy biskup.... nigdy żadnej na mnie skargi nie otrzymał... ale mniejsza o to — powiada — chwalić się nie chcę." Bardzo cnotliwe postanowienie ta wzmianka o długach zaćmiewa. Idźmy jednak dalej.

Wydawszy sobie dyplom na wzorowe sprawowanie Szanowny Doktór „**puszcza się**" w podróż, pomimo, iż gonią za nim; , artykuły, korespondencye do pism polskich, włoskich niemieckich i wielu innych, oraz prace, obowiązki zajęcia, zatrudnienia, czynności", działania i pół tuzina innych działań, czynności, zatrudnień , zajęć i prac, jednem słowem puszcza się w podróż, w której będzie mógł:

„rozporządzać **mojem** jestestwem rozporządzać do woli **mojem** istnieniem, że nie będę się oglądał na nikogo, nie będę myślał o jakichkolwiek obowiązkach", a dalej przychodzą nań smętne refleksye:

„....jedź na wakacye, choć na parę tygodni, ale za co, o to nikt nie pyta.... chwała Bogu mam jeszcze kredyt u ludzi i ci chętnie pożyczają"....

Jedzie więc doktór filozofii za pożyczone pieniądze, tembardziej, iż kolej daje mu **bezpłatny** przejazd, wskutek czego tragizm sytuacyi znacznie łagodnieje.

Ekstazy pełen autor już się puścił w podróż i jedzie, a oto co o tej jeździe pisze:

„**przeleciałem** miasto (zapewne balonem!), **zobaczyłem** co tylko było godnem widzenia, **zajrzałem** w każdą dziurę, (a... fe!!), **chciałem** być na każdem miejscu, **zrobiłem** (?!) 20 mil angielskich w jednym dniu i zaraz **wsiadłem** na pociąg, (to jest wtenczas gdy leciał balonem i robił 20 mil angielskich!), aby jechać do drugiego miasta i robić to samo, (czyli lecąc balonem, wsiadać na pociąg i zaglądać w każdą dziurę!)."

„...musiałem wszędzie wejść, wszystko widzieć, aby zaraz potem zapomnieć!"

Zaiste wielki pożytek można odnieść z takiej podróży, w której się zaraz wszystko zapomni! Ale.... jedźmy dalej!

„**wszedłem** do przepysznego „parloru" Pullmana i **rozlokowałem** się przy oknie, aby patrzeć na okolicę, gdyż to **moje** w podróży najmilsze zajęcie. Ale ponieważ już było ciemno więc nic dojrzeć **nie mogłem.**"

Poco doktór filozofii siadał przy oknie i wyglądał, choć było zupełnie ciemno, o tem we „wrażeniach" niema ani słowa.

Musiały to być nader ciekawe wrażenia."

„**oddałem** się zadumie, jest to drugie **moje** najmilsze zajęcie podczas podróży, gdy w okno patrząc, **nic nie widzę.**"

Czwarta część „wrażeń" kończy się wrażeniami w których się patrzy nic nie widząc i duma — nic nie myśląc.

Piąta część to pożegnanie borów w Takoma, Washington.

„**Wjeżdżam** do olbrzymiego boru (na lokomotywie!), co za olbrzymie drzewa... poważne i majestatyczne, jakby jakie zaczarowane księżniczki (oho!) lub królowe z bajki."

Na powitanie doktora filozofii zaczynają się drzewa (księżniczki i królowe!) kłaniać, gałęzie wzdychać, ptaki śpiewać, niedźwiedzie ryczeć — na co autor odpowiada przyjaznym serdecznym **moim** uśmiechem.

W miarę głębszego wjeżdżania do lasu drzewa zaczynają obejmować autora balsamicznemi ramionami — autor wpada w cielęcy zachwyt i nie mogąc wytrzymać, wybucha niby bomba, okrzykiem:

„wy, drzewa, bądźcie mi braćmi i siostrami, przyjaciółmi i **kochankami** (takie grzeszne pragnienie!!). W cieniu i przy boku waszym się ucieszyć, waszem tchnieniem się upoić, wam się poskarżyć i z wami poszeptać pragnę **ja.**"

Żal, bezbrzeżny żal, obejmuje pierś autora, gdy wygłasza ostatnią najmądrzejszą ze wszystkich sentencyę:

„Żegnam cię odwieczny, przepyszny, wspaniały, olbrzymi lesie w stanie Washington, żegnam was wszystkie drzewa, jodły, świerki, buki i które tylko miałem szczęście poznać i w cieniu waszym spocząć."

Tak więc to jedynie czytelnika po przeczytaniu tych pięknych „wrażeń" pocieszyć może, iż autor przy końcu swej podróży tak ciekawe i zaszczytne znajomości pozawierał.

Na zakończenie jeszcze jedno!

Wszystkie ilustracye, załączone do tych wrażeń są ... z La Salle, Ill., co wygląda na to jakby La Salle było w stanie Washington, a doktór filozofii nie wyjeżdżał dalej jak...... do rogatki miejskiej.

Swoją drogą „wrażenia" mają wielką wartość literacką dla.... humorystów, lub pobożnych babek różańcowych.

Aza.

(WŁASNY NASZ DODATEK I NALEŻYTE ZAKOŃCZENIE POWYŻSZEGO PRZEGLĄDU LITERACKIEGO.

— Prócz powyżej zacytowanych w streszczeniu osobistych i prywatnych elukubracyi „autora", które mają być niby „poetycznemi", a któremi „autor" nudzi i prześladuje szerszą Publikę,— „autor" dalej biada i wyrzeka, że jest opuszczoną i wzgardzoną — sierotą (czy rodzaju żeńskiego?...) i że nie ma nikogo, kogo by mógł „pogłaskać" i do serca „przytulić" (?!!...) A więc, —(w braku czego innego) — „autor" wzywa wszystkie rosochate i sękate drzewa tej „wolnej ziemi Waszyngtona", aby mu były **kochankami!...** Co to za czułość poetycka!... Niech się schowa przed nim w najciemniejszy kąt poeta Kochanowski i „Pan Tadeusz" Mickiewicza, opisujący piękności litewskich borów!

* * *

— Dalej, w cielęcym zachwycie swym, nasz wielki „przepisywacz-autor" przyrównywa się do poetycznej wiewiórki, która: „z drzewa na drzewo skacze i nic nie płacze!..." Co za poetyczność i co za rym!...

Dla użytku „ałutora" (ad usum Delphini) podajemy poniżej, lepszy o 5 centów wiersz, o wiewiórce, który można było z korzyścią użyć w jego elukubracyi. Ten rym, świetny jak dym, wynaleziony był swojego czasu przez słynnego „ałutora" mydlin: Zabłockiego— a brzmi następująco i tak wyzywająco i upajająco:

Wiewiórka jest to „dźwierz"
Na sztyrech nogach,
Co łazi po drzewach
A skaka po drogach!
Ale ja nie cymbał,
Co jej się bym bał!...

* * *

— Dalej w swojem „upojeniu" poetycznem, nasz „ałutor" czuje się tam królem i... karłem, i... (proszę siadać!...) — ...siada w cieniu olbrzymich drzew, a głowę pełną „poezyjej", **kładzie w trawę i w liście miękkie jak „pulch"** i naraz w tej trawie dostaje ataku „swobody, wolności i wesołości, większej jak król „Hottentotów lub Botokudów kontentności!

Pomimo tej jednakże wesołości i tej swojej wspaniałości, chce autor zapomnieć o swej istności, a to pono dla tego że przyszedł do przekonania, że ponieważ iż: „czem więcej w las tem więcej drzew"!..· Jakież to czułe i budujące!... (Wykształcony Polak tak wyraża to przysłowie: „Im dalej w las, tem więcej drzew".)

* * *

— W dalszym ciągu swoich „natknionych" marzeń, marzyciel marzy także i nie zapomina bynajmniej i o „byznesie", — i pomimo tego, że z gwałtownością zapowiada, że on chce z głową w trawie tylko „marzyć i śnić", — mimo to wszystko rozwija przed cierpliwym jak Job czytelnikiem swoje niepoetyczne „byznesowe" sprawy i pyta natrętnie czytelnika: ażali on wie, że „daleko stąd jest jego parafia, w stanie Illinois, nad rzeką tej samej nazwy, — i pyta czytelnika dalej, czy on nie wie czasem:

„co tam **mój** zastępca porabia? — czy nie kopie dołków **podemną**, jak **mój** ostatni asystent i czy nie włóczy się po ludziach, nie obmawia **mnie**, nie oczernia **mnie**, nie intryguje przeciw **mnie**, jak ostatni mój wikary?..."

(Oto „marzenia", przeznaczone do druku w gazetach!...

* * *

— Jakież to „połetyczne"!!.. nieprawda?... Winszujemy wikarym czułego „ałutora" ale im nie zazdrościmy?... Przy „sławie" „ałutora" przemyceni zostaną i oni w jego , połetycznych" banialukach do... potomności! Szkoda że my,—„lajek" „bidna sierota", nie możemy ostać wiokarym u „ałutora", bo byśmy się mogli „przeszmuglować" przy nim do tego olimpu czy areopagu (patrz kieszonkową encyklopedyę), gdzie kury nogami grzebają!

— Dalej zapytuje „autor" cierpliwego jak Job czytelnika:

„Co tam porabiają i mówią ludzie niegodziwi, złośliwi, malkontenci, **moi** nieprzyjaciele, **moi** wrogowie, te wyrzutki społeczeństwa, i czy nie knują tam spisków przeciw **mnie**, jak podczas **mego** ostatniego pobytu w Europie?...

(Trza sobie było zabrać ze sobą „do lasu Waszyngtona" przyrząd od bezdrutowego telegrafu, od bezdrutowego telefonu i od bezdrutowego telefografu, a byłby autor słyszał i widział, co tam te wyrzutki społeczności porabiają!...)

— Naostatku sen dobroczynny (sen nocy letniej) ogarnia rozmarzoną, (a „położoną" w trawie i na liściach) głowę „autora", który ukojony snem sprawiedliwych przestaje myśleć „o wszystkich ludziach", a nawet o „mojem niegodziwym zastępcy przedostatnim i niegodziwszym jeszcze wikarym czy asystencie ostatnim".

(Jakie to budujące!... Winszujemy, ale nie zazdrościmy „niegodziwym" wikarym autora!... Jakie to budujące! Sic itur ad astra, o Assistentes authoris!...)

* * *

— Po smacznem przespaniu autor raczył się obudzić, przyjemniej niż „żaden monarcha w najpulchniejszem łóżku" i wstał, nie zabaczywszy wyjąć z trawy głowę, złożoną w liściu pulchnem!

* * *

— Nakoniec (wszystko musi mieć koniec!) autor żegna las, każe mu być zdrowym i obiecuje, że:

„może w przyszłym roku **się** znów zobaczymy i **dłużej spędzę** przy tobie (literalne...)

Takiemi to banialukami i bredniami karmi czytelników ów, chorujący na manię drukowania autor!. .

Nie rozumiemy, jak gazety szanujące siebie i swoich czytelników mogą podawać w całości podobne brednie i to nawet gorszące brednie, bo zaczepiające wprost Księży asystentów i gorszące lud prosty!... — Przypuśćmy, że „Telegraf" przedrukował był ów , połetyczny" jartykuł za pieniądze? — Źle zrobił w każdym razie. — Brak widać jeszcze opinii między dziennikarzami! — Takie „Nowiny" naprzykład, wyzywają laikom redaktorom o błędy drukarskie w marnych ogłoszeniach, lecz milczą dyskretnie i dyplomatycznie, gdy taki Sedes Sapienti popełnia i pisze androny, banialuki i brednie bez związku, mordując składnię stylistykę, gramatykę i ortografię, — nietylko głupie i bezsensowe brednie, ale przytem brednie gorszące lud czytający, bo wyraźnie oczerniające wikarych owego Sedesu!... Ja, Bauer, das ist etwas anders?... Was?... Również i wszystkie poważne katolickie czasopisma, już z samej natury rzeczy, zobowiązane do strzeżenia czystości literackiej naszego dziennikarstwa, — powinny, koniecznie powinny, strzedz lepiej tego pięknego pola literackiego i wyganiać z niego takich co owe pole takiemi elukubracyami zachwaszczają i ryją. Nie tłumaczcie się Panowie, że **stan** takiego „ałutora" na to wam nie pozwala... Ta wymówka, nie wytrzyma krytyki .. — Jakiegokolwiek **stanu** osobnik, wdający się w publicystykę podpada krytyce publicznej. Kiedyś grzyb, to leż w kosz! W takim razie żaden **stan** ani żadne przywileje nie bronią nikogo od zasłużonej krytyki.

Piękne Dzieło Artystyczne.

Pan A. M. Mucha, znany Węgierski artysta, obecnie bawiący w Ameryce, jest uznany jako jeden z najznaczniejszych malarzy Dwa jego ostatnie obrazy, wymalowane na żądanie Pana Jos. Triner, znanego fabrykanta Triner's Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, na jego kalendarze na rok 1908, są prawdziwe perły artystyczne.

Ten Kalendarz będzie każdemu wysłany po otrzymaniu 15c. w znaczkach na koszta przesyłki.

Adresować: Jos. Triner, 616 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

— **Mamy** w Pittsburgu i kolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, saluni stów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory" i szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Żnin.

Mróz zaskoczył tutejszych gospodarzy tak niespodziewanie, iż nie zdążyli wybrać wszystkich kartofli i buraków. Ziemia zmarzła tak silnie, iż dalszej pracy musiano zaprzestać.

Poznań.

Stacye choleryczne w Solcu i innych miejscowościach nad Wisłą zostały zniesione, ponieważ już nie zachodzi obawa cholery. Stacya w Silnie pozostanie jeszcze przez pewien czas, ponieważ przepływa tam jeszcze dużo tratw.

Wolsztyn.

Przy zrywaniu oberży w Ujściu natrafiono na dwa szkielety i to osoby dorosłej i dziecka. Miejsce, w którem szkielety leżały, wskazuje, iż popełniono tu zbrodnię. Szkielety leżą w ziemi około 50 lat. Prokuratorya zajęła się tą sprawą, by ją wyświetlić.

Szamotuły.

Przy wyborach do rady miejskiej przeszli we wszystkich klasach kandydaci niemieccy. Jedynie w trzeciej klasie odbędą się ściślejsze wybory pomiędzy kupcem p. Szajką a kupcem p. Lachmanem; ponowne wybory te naznaczono na 23 zm. Ciekawość czy rodacy nasi lepiej się spisali, aniżeli przy pierwszych wyborach.

Gwoli wiktu i opierunku.

Pewien wdowiec w Czerwonejwsi, liczący obecnie 78 rok życia, zapragnął znów skosztować rozkoszy małżeństwa i wyszukał sobie oblubienicę w „młodziutkim" wieku 76 lat. No, przynajmniej para dobrana! Państwo młodzi twierdzą że chodzi im tylko o wikt i opierunek na stare lata, choć zdawać się powinno, że im tego nie brak, gdyż tak jedna jak druga strona znajduje się przy swych córkach zamężnych.

Echa strajku szkolnego.

Sąd rzeszy rozpatrywał znowu kilka wyroków z powodu strajku szkolnego. Tylko w jednym przypadku zniósł wyrok sądu krotoszyńskiego, skazujący gospodarzy Garbarczyka i Mospana na podstawie osławionego paragrafu 110. Między innemi odrzucił sąd rzeszy apelacyę wniesioną przeciwko wyrokowi, mocą którego p. dr. Bolewski, lekarz w Krotoszynie, skazany został na 3 miesiące więzienia.

Prześladowania.

„Dzien. Śląski" donosi: Były kupiec Walenty Kubica nabył z parcelowanych dóbr hr. Węgierskiego pod Radlinem w pow. Rybnickim 25 mórg obszaru — gdzie chciał sobie domostwo postawić i jak uczciwy rolnik gospodarować. Ale na mocy wyjątkowego prawa przeciw Polakom, dotyczącego osadnictwa nie pozwolono mu na wybudowanie domu Koniecznością zmuszony, nabył tedy od pewnego właściciela karuselu wędrowny wóz mieszkalny za 250 marek i we wozie tym zamieszkał.

Poznań.

Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim — jak donoszą pół urzędowo do „Posenerki" — nie może zostać żaden z kanoników obu kapituł, ponieważ wszyscy (?) kanonicy tak w Poznaniu jak w Gnieźnie zajęli w czasie strajku szkolnego stanowisko zmarłego ś. p. arcybiskupa dr. Stablewskiego i stanęli tem samem w opozycı do rządu. Upada przez to podana przez „Posenerkę" kandydatura ks. Kloskego i będzie trzeba jeszcze długo czekać na obsadzenie stolicy arcybiskupiej.

Powyższa sensacyjna wiadomość „Posenerki" nie może mieć żadnej podstawy już z tego względu, że nie jest już dziś żadną tajemnicą, że ksks. proboszczowie otrzymali w czasie strajku szkolnego wyraźny nakaz od władzy duchownej zachowania się „biernie" w sprawie strajku szkolnego.

Śmierć chłopca pobitego w szkole.

W czwartek 7 z. m. poszedł jak zwykle, 11-letni synek gospodarza Kempińskiego z Jankowa przygodzkiego, Antoś, do szkoły; tutaj otrzymał od nauczyciela kilka silnych uderzeń trzciną po głowie. Wróciwszy do domu, musiał się zaraz położyć i zaczął się skarżyć na zawrót i ból głowy. W kilka niespełna godzin utracił przytomność. Nazajutrz przywołani ksiądz i lekarz zastali go nieprzytomnym. Lekarz stwierdził ostre zapalenie mózgu i zalanie mózgu krwią. W nocy chłopiec życie zakończył.

W sobotę nad wieczorem zjechał komisarz i inspektor szkolny powiatowy celem przeprowadzenia śledztwa. Dzieci zeznawały, że ów nauczyciel często bije po głowie. Zarządzono sekcyę zmarłego, a nauczyciela zawieszono w urzędzie.

Hakatyzm w kościele.

W „Kur. Śląskim" czytamy: „Ciekawy przypadek, dosadnie rzucający światło na nasze stosunki kościelne zdarzył się niedawno w Ornontowicach. Wakowało tam probostwo, o które ubiegali się różni księża. Od patrona otrzymał wreszcie prezentę pewien ksiądz, wcale nie Polak, znany zresztą ztąd, że mówił o nim hakatystyczny poseł Heyking w sejmie pruskim, kiedy to nazwał księży górnośląskich „meine Pappenheimer". Gdy wieść się o tem rozeszła, grono hakatystów z Ornantowic, a w niem sporo protestantów, wystosowało protest do ks. kardynała Koppa przeciwko nadaniu probostwa temu księdzu, gdyż pp. hakatyści uważali, że ten ksiądz pod względem swego stosunku do Polaków nie odpowiada ich wymaganiom. Ks. kardynał zastosował się rzeczywiście do woli hakatystów i probostwa w Ornontowicach owemu księdzu nie dał, ale posłał na jego miejsce, jeżeli się nie mylimy, ks. Stanoska, którego lud polski w Opolskiem nie wpuścił do parafii.

Poznań.

Niedawno rozpatrytowano tu sprawę przeciwko robotnikowi i chałupnikowi Michałowi Wiśniewskiemu z Młynkowa za zabójstwo teściowej. W. człowiek pracowity i zapobiegliwy pracował w Nadrenii i corocznie przysyłał żonie 500 marek oszczędności. W nieobecności jego żona wraz z swymi rodzicami, mają spokojne wyżywienie z gospodarstwa, przepijali znaczną część oszczędności W., pomimo, że tenże prosił i błagał w listach, by pieniądze te odkładali. Żona jego wydała na wódkę corocznie 140 marek.

Nie dość na tem; oskarżonemu doniesiono z stron rodzinnych, iż żona jego jest mu niewierną. Wtedy Wiśniewski zabrał się i z Kolonii wyruszył w drogę. Podczas dwudniowej podróży nic nie jadł, natomiast pił wódkę. Zanim poszedł do domu, wstąpił jeszcze dwukrotnie do karczmy, tak iż w pijanym stanie przybył do swego domu, który zastał zamknięty. Ponieważ mu nie otworzono, wybił okno i wszedł do izby. Żonę obił kijem, lecz zdołała mu uciec, następnie obrócił kij na teściową, 70-letnią kobietę, którą tak strasznie obił, iż krwią zbroczone ciało tworzyło jedną ranę. Nieszczęśliwa kobieta zmarła wskutek obicia po 6 dniach. Sędziowie przysięgli przyznali oskarżonemu okoliczności łagodzące i skazali go na rok więzienia, wliczając 3 miesiące przebyte w śledztwie.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Bandytyzm w Galicyi.

O obrabowaniu wozu pocztowego donoszą z Podwołoczysk następujące szczegóły. Dnia 14 z. m. o g. 9ej wieczorem zjawił się w aptece stary pocztylion z Nowego Sioła pokaleczony i opowiadał, że na kilometr przed Podwołoczyskami przypadł do wózka pocztowego jakiś drab i zatrzymał wózek, z którego zrzucił pocztyliona, poczem go nożem poranił i rewolwerem bił po głowie Pocztylion leżał przez chwilę nieprzytomny na ziemi, drab wsiadł na wózek i odjechał w stronę wsi Terpiłówki. Na zrabowanym wózku pocztowym znajdował się list pieniężny.

Prof. Delbruek o Polakach.

Prof. Delbruek zamieścił w zeszycie listopadowym dwutygodnika „Oestereichische Rundschau" uwagi o polityce austryackiej. Nawiasowo zwraca prof. Delbruek uwagę na stotunki w zaborze pruskim. Wyznaje otwarcie, że ostatnie 20 lat walki narodowościowej wzmocniły żywioł polski, czego najlepszym dowodem jest Górny Śląsk, gdzie milion ludu polskiego przeszedł na stronę polskiego ruchu narodowego. Idea narodowa ma w dzisiejszych czasach wprost niezniszczalną moc, jest siłą naturalną, wedle której bezwładna jest największa potęga polityczna.

O polskość uniwersytetu lwowskiego.

W tych dniach odbył się na uniwersytecie lwowskim wiec polskiej młodzieży akadamickiej w obecności rektora dr. Dębińskiego i profesorów dr. Chlamtacza i dr. Halbana. — Przedmiotem obrad były koncesye uniwersyteckie przyrzeczone przez barona Becka Rusinom.

Na wiecu uchwalono następującą rezolucyę:

„Młodzież akademicka stwierdza, że wbrew woli społeczeństwa, młodzieży i profesorów, kwestya ustępstw dla Rusinów została otwarta znów na wiedeńskim terenie politycznym. Młodzież protestuje przeciw temu, by polskość wszechnicy miała być przedmiotem politycznych targów.

Wiec polskiej młodzieży protestuje jak najgoręcej przeciw wszelkim formom utrakwizacyi lwowskiej wszechnicy, przeciw „koncesyom" zarówno w zakresie języka urzędowego, jak w każdym innym zakresie, ograniczający polski charakter naszego uniwersytetu i konstatuje że młodzież polska do żadnych zmian w tym kierunku nie dopuści.

Wiec domaga się od rządu jak najrychlejszego przedłożenia parlamentowi ustawy o polskim uniwersytecie we Lwowie obejmującym co najmniej istniejący stan rzeczy pod względem prawnym i faktycznym, a usuwającym wszelkie ograniczenia i modyfikacye, czynione dziś polskości tego uniwersytetu".

Po wiecu ruszyła młodzież z pieśnią Legionów na ustach pod pomnik Mickiewicza, gdzie jeden z akademików przemówił, wznosząc okrzyk na cześć polskiego uniwersytetu.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Taktyka kadetów w trzeciej dumie.

Petersburg. Na zjeździe kadetów w Helsingforsie znaczną większością głosów uchwalono przedstawiony przez Milukowa projekt taktyki, jakiej ma trzymać się w dumie państwowej frakcya kadecka.

Zasady projektu tego są następujące:

1) Frakcya ma dążyć do wzięcia udziału czynnego w prawodawstwie;

2) starać się, aby wspólnie z żywiołami pokrewnymi utworzyć grupę, któraby miała możność wpływać na uchwały dumy;

3) walczyć energicznie przeciwko usiłowaniom ograniczenia praw przedstawicielstwa narodowego;

4) zaznajomiwszy się z warunkami, od których zależy, ażeby dążenia frakcyi mogły urzeczywistniać się w praktyce, będzie ona popierała każdą reformę, zgodną z jej programem poddawała surowej krytyce wszystkie projekty przeciwne temu programowi, albo mające na celu obronę interesów uprzywilejowanej mniejszości narodu;

5) będzie walczyła bezwzględnie z samowolą administracyi i będzie starała się być wyrazicielką prawdziwej opinii kraju, gdyż prawdziwą wyrazicielką nie może być trzecia duma, której skład utworzono w sposób sztuczny, w sposób nienormalny.

Bandytyzm pod Warszawą.

Pisma warszawskie donoszą: W Świdrach pod Warszawą 12 uzbrojonych ludzı napadło na mieszkanie Józefy Janowskiej i zięcia jej Józefa Woźniaka.

Wymusiwszy groźbą rewolwerów 90 rb. bandyci splądrowali całe mieszkanie, zabrali kilka sztuk kosztowności wartości 120 rb., poczem zbiegli.

Tejże nocy we wsi Żórawce w gminie Wawer ta sama, jak się zdaje, banda, złożona z 12 ludzi wtargnęła do domu sołtysa i kazała mu pod groźbą śmierci wskazać dom zamożnego włościanina Dybka. Gdy sołtys wskazał domostwo Dybka, bandyci związali go, a następnie wtargnąwszy do wskazanego domu i znalazłszy w nim gospodynię Franciszkę Brańczyńską, zaczęli ją bić, żądając wskazania miejsca pieniędzy.

Branczyńska zaprowadziła bandytów do piwnicy i tam wydała im 300 rubli.

Jeden z bandytów otrzymawszy pieniądze, strzelił z brauninga do bezbronnej kobiety i położył ją trupem na miejscu, poczem wraz z kolegami zbiegł.

Schwytanie rozbójnika.

We wsi Międzygórze, w pow. sandomierskim, schwytano głośnego rozbójnika Antoniego Nawolskiego, który zbiegł z więzienia w Sandomierzu i dokonał około 10 rozbojów w obrębie gmin Ruda Kościelna, Ćmielów, Ożarów i Lasocin. Na Nawolskiego zarządzono obławę ee strażą ziemską i wojskiem, pod dowództwem naczelnika powiatu i naczelnika straży ziemskiej Schwytano go w chacie włościanina Mateusza Krzemińskiego. — Nawolski chciał z początku ratować się ucieczką, widząc jednak, że otoczony jest ze wszystkich stron, poddał się.

Łódź.

Z Łodzi donoszą: dnia 19go z. m. o godz. 2 pp. wyjechali z Łodzi furgonem: ekspedyent Szynk, stangret Bloch i robotnik Hilse, wioząc 20,000 rb. do Pabianic dla Tow. akcyjnego „Krusche i Ender."

Na szosie pabianickiej z rowu wyskoczyło ośmiu bandytów i grożąc rewolwerami, zmusili furgon do skręcenia na drogę boczną. W odległości kilkudziesięciu kroków od szosy bandyci zatrzymali furgon i rozpoczęli rewizyę w jego wnętrzu. Natrafili na pięć worków, zawierających 7,535 rubli w srebrze. Korzystając z tego, że bandyci, zrzuciwszy z furgonu worki ze srebrem, zajęli się usunięciem ich na bok, Szynk i Bioch zacięli konie i uciekli w kierunku Pabianic. Bandyci dali szereg strzałów za furgonem, zranili śmiertelnie robotnika Franciszka Jamczaka z Ksawerowa, który przypadkiem znajdował się nieopodal. Furgon dojechał szczęśliwie do Pabianic. Tam stwierdzono, że bandyci nie zdołali zrabować 13,000 rb. w złocie i papierach.

O rabunku zawiadomiono natychmiast władze. W kierunku Ksawerowa posłano kozaków. Tuż pod Pabianicami kozacy spotkali trzech ludzi, jadących dorożką. Dwóch z tych ludzi, zaczęło uciekać i zbiegło. Przy pozostałym znaleziono pięć worków, zawierających 7,535 rb. w srebrze. Były to pieniądze, zrabowane z furgonu Kruschego i Endera.

Rozwiązanie organizacyi bojowej P. P. S. w Łodzi.

W uzupełnieniu notatki pomieszczonej już w piśmie naszem o rozwiązaniu organizacyi „bojowej" frakcyi rewolucyjnej P. P. S. w Łodzi, przytaczamy dłuższy ustęp z odezwy, którą frakcya rewolucyjna rozrzuciła po mieście.

Odezwa stwierdza, że „frakcya", przerażona wzmagającym się bandytyzmem — usiłowała ratować sytuacyę przez zmniejszenie ilości zorganizowanych „towarzyszy" z 12 do 5 tysięcy.

Ale i to zawiodło.

„Zatrważające objawy zdeprawowania ruchu przybierały coraz straszniejsze formy.... Popełniono nadużycia moralne i pieniężne, dochodzące do tysięcy rubli. Połowa pieniędzy, zbieranych na cele partyjne, ginęła. — Nadużywano broni do celów osobistych. Uprawiano w formach jawnych i ukrytych teror ekonomiczny. Doszło do tego, że organizacya łódzka utrzymywała stosunek z bandytami i wprost moralnie popierała ich... Wielu wybitnych byłych towarzyszy przeszło do organizacyi bandyckich. Nastąpiło takie straszne obniżenie moralne całej organizacyi łódzkiej, że odróżnić w organizacyi bandytę od niebandyty nie było sposobu. Wreszcie doszło do tego, że kilkunastu wybitnych byłych towarzyszów, — członków okręgowego i dzielnicowych komitetów, korzystając z podstępem zdobytej broni partyjnej i mieszkania partyjnego, urządziło przed dwoma tygodniami bandycki napad na kasyera kolejowego i zrabowało 22 tysiące rubli.

Wobec tego, że organizacya łódzka mimo 5,000 członków i 1,500 rubli miesięcznie dochodu, nie odpowiadała najprostszym wymaganiom moralnym, hołdowała lub tolerowała poglądy i czyny jak najbardziej nam wrogie, a często niskie, postanawiamy całą łódzką organizacyę z dniem dzisiejszym rozwiązać. Wszystkie nasze komitety: okręgowy, dzielnicowe, podmiejskie i fabryczne, wszystkie koła organizacyjne i całą milicyę z dniem dzisiejszym rozwiązujemy".

Straszny to akt samooskarżenia ze strony tych, którzy czuli się niedawno jeszcze panami życia i śmierci wszystkich, kto im przeciwstawiać się ośmielił, nosi cechy rozbrajającej do pewnego stopnia skruchy, jest jednak zarazem stwierdzeniem zbrodniczej lekkomyślności, z jaką organizacye socyalistyczne wtrąciły w otchłań zbrodni tysiące jednostek, ściągając zarazem na społeczeństwo całe nieszczęścia, których rozmiaru dziś nawet ocenić nie jesteśmy w stanie.

Żal za popełnione zbrodnie i skrucha, wyrażona w odezwie — przytoczonej, nie rozgrzeszają sprawców tylu nieszczęść i zbrodni.

(Z Gaz. Codziennej.)

PŁAĆCIE PRENUMERATĘ.

Szanownych Abonentów (odbiorców) Wielkopolanina upraszamy, aby jaknajprędzej zapłacili prenumeratę (przedpłatę) za Wielkopolanina. Gazety ani darmo, ani na kredyt (na borg) wysyłać nikomu nie możemy, a to dla dwóch powodów ,a mianowicie dla tego ,że pocztowe prawa Stanów Zjednoczonych na to nie pozwalają, a po drugie — jak tu darmo lub na kredyt gazetkę wysyłać, gdy wydawanie gazety kosztuje grube pieniądze, które Wydawnictwo musi płacić regularnie i z góry! Trzeba płacić regularnie z góry! Trzeba płacić regularnie papier, druk, światło i wszelkie materyały, a przytem i ci, co w wydawnictwie gazety pracują, nie samem słowem żyją, lecz także i chleb mieć muszą — na co wszystko Wydawnictwu pieniądze są potrzebne. Dla tego prosimy uprzejmie, aby Szanowni Abonenci regularnie za gazetę płacili.

Administracya „Wielkopolanina".

AGENCI „WIELKOPOLANINA"

Agentami „Wielkopolanina", upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i robót drukarskich dla „Wielkopolanina" i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki. są następujący panowie:

—ooo—

Pittsburg, Pa.

F. B. Machnikowski, Polski Skład Książek i Stacya Pocztowa, 2208 Penn ave.
F. Szarejko, 2711 Pen ave.

—ooo—

South Side.

A. Dolata, 2315 Mission str.,
J. Kopera, 1908 Harcums Alley.
S. Krantz, 2631 Josephine str.,
J. Maciejewski, 145 Pius str.,
Andrzej Nowak, 1911 Larkins a'y.

—ooo—

Barnesboro, Pa.
V. J. Pendracki.
Braddock, Pa.
F. Kanarkowski, 852 Talbot ave.
Carnegie, Pa.
A. Wodziński, 401 Carothers ave.
J. Świtała, 9 Orchard st., Glendale.
Claridge, Pa.
John Bush.
Duquesne, Pa.
W. Gaca, 101 Medeow street.
Erie, Pa.
W. Filipowski, 529 E. 14 st.
Everson, Pa.
K. Firlik.
Ford City, Pa.
F. Sporny, box 142.
Forest City, Pa
M. Wiśniewski, box 551.
Glassport, Pa.
F. Królikowski.
Johnstown, Pa.
L. Gac, 416 Broad str.
Mount Carmel, Pa.
R. W. Rosiński, 439 — 5 st.
J. Kaźmierczak, 213 Walnut st.
Nanticoke, Pa.
F. J. Elbert, Market st.
Natrona, Pa.
B. Jasiecki.
New Kensington, Pa.
S. Nadolski. 1129 3rd ave., 11 st.
North Braddock, Pa.
V. Wiśniewski.
Shamokin, Pa.
P. Wachowiak, 901 Hemlock st.
Shenandoah, Pa.
A. Krawczyk, 330 Main str.
United, Pa.
W. Olmiński, box 35.
Vandergrift, Pa.
H. Kamiński.

—ooo—

Alpena, Mich.
M. Snigurski, 301 — 11 st.
Argenta, Ark.
M. P. Wilkiewicz, 316 W. 7 st.
Ashton, Neb.
T. Jamrog.
Bay City, Mich.
A. Michalak, 708 Van Buren st.
Brenham, Texas.
J. Nowak.
Brooklyn, N. Y.
W. Grochowski, 151 Norman str.
Bondsville, Mass.
Maciej Guła, box 198.
Chicago, Ill.
F. Świadek, 8341 Ontario ave.
Częstochowa, Texas.
A. Zajonc, Post Master.
Detroit, Mich.
J. Iwanicki, 780 Mitchel st.
Dunkirk, N. Y.
A. J. Papierski, 23 Genet st.
Falls City, Texas.
J. W. Szałwiński.
Gaylord, Mich.
W. Mankowski.
Grand Rapids, Mich.
T. Grzywacz, 149 Chatham st.
Hartford, Conn.
J. Kasperkiewicz, 150 Governor str.
K. D. Wiśniewski.
St. Hedwig, Texas.
A. Strzelczyk.
Isadore, Mich.
M. Brzeziński,
J. Rosiński, Jr., Post Master.
Lockhart, Texas.
T. Szałwiński, R. F. D. No. 21.
Manitowoc, Wis.
A. Zondała, 25 & Washington st.
Marchee, Ark.
N. Malachowski, Post Master.
New Britain, Conn.
W. Niedenthal, 32 Gold Str.
Pulaski, Wis.
M. Witczak.
Radom, Ill.
J. Brzeziński.
Schenectady, N. Y.
Michał Grenewicz, 499 Van Guisting Ave
Trenton, N. J.
J Kłosowski, 644 Indiana Str
W. Janczak, 644 — 2nd Str.
Wheeling, W. Va.
J. Turczyński, 4412 Wetzel st.
Yorktown, Texas.
A. J. Styra.

WIELKOPOLANIN
PUBLISHED EVERY THURSDAY BY THE POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.
Rev. C. TOMASZEWSKI, President & Treasurer.
L. MACHNIKOWSKI, Managing Editor.
56—22nd St., Pittsburg, Pa.
C. D. & P. T. TELEPHONE, 2263 GRANT.
P. & A. TELEPHONE, 2206 MAIN.

„WIELKOPOLANIN"
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
„WIELKOPOLANIN"
56—22nd Street, Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.,
56—22nd Street, Pittsburg Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych.....$1.50
Po za obrębem Stanów Zjednoczonych..$2.00
Pojedynczy numer.........................5 c

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

UWAGI.

Zwracamy uwagę Wgo Duchowieństwa na Konstytucyę Federacyjną par. św. Trójcy i uwagę naszą o Federacyi — Znajduje się to na stronnicy 7ej, w 2ej i 3ej szpalcie niniejszego numeru.

* * *

Na innem miejscu w niniejszem numerze znajdą Czytelnicy ciekawy bardzo „Przegląd Literacki" z Kuryera Polskiego, do którego to przeglądu dorzuciliśmy i parę własnych uwag.

Tu do tego dodajemy jeszcze tyle, że przykro jest patrzeć na to, iż często i poważne gazety zawalają szpalty swoje nędznemi elukubracyami wrzekomych „autorów", — dla tego że ci należą do pewnego **stanu** i że może grubo się opłacają, aby ich „wydrukowano"!.... Tymczasem mamy już na naszej emigracyi prawdziwych literatów i iteratki, piszących z prawdziwym talentem, nie mogących przytem jąć się grubej pracy, — i gdy ich artykuły i nowelki podniosłyby znacznie poczytność bogatszych czasopism, — owe wydawnictwa pomimo swej możności finansowej, wolą zapełniać szpalty swych czasopism marną pisaniną uprzywilejowanych bazgraczy, zamiast dać zarobek prawdziwemu talentowi!

Znamy z przygodnych korespondencyi i z nowelek takie np. pisarki, jak: Izę Pobóg, Helenę Stas, i inne lub innych, z talentem i ze znajomością rzeczy piszących, — a jednakże, o ile nam wiadomo, — osoby te znajdują się w położeniu finansowem tak krytycznem, w jakiem n. p. znajdował się często nieśmiertelny nasz Mickiewicz!

Należałoby, aby bogatsze Wydawnictwa, o ile możności, poparły taki jeden i drugi talent, a wyszłoby to na korzyść i Wydawnictwom i piszącym i Ogółowi.

* * *

W „Polaku Amerykańskim", z dnia 30go Listopada, znajdujemy słuszną bardzo uwagę o niedostatecznem poparciu polskich gazet katolickich ze strony tych, którzy je więcej popierać powinni.

Uwaga owa brzmi jak następuje:

Nie nasza wina.

Od jednego z naszych polsko amerykańskich księży otrzymaliśmy list, w którym tenże ksiądz żali się, że:

„polsko amerykańskie gazety, wydawane w katolickim duchu, mało zajmują się kościelnemi sprawami, dotyczącemi polskich parafij i że za mało poświęcają czasu i miejsca najważniejszym zdarzeniom zaszłym w polskich parafiach I tak w jego parafii wybudowano kościół kosztem 35,000 dolarów którego poświęcenie odbyło się w zaprzeszłą niedzielę. O tak doniosłym fakcie nie wspomniała żadna z polsko amerykańskich gazet

Takie fakty powinny być przecież podawane do publicznej wiadomości".

— Tak, to prawda, ale wina w tym wypadku leży nie po stronie polsko amerykańskich gazet, lecz po stronie samychże księży. Trudno przecież wymagać od Wydawnictwa i redakcyj tych gazet, aby w każdej osadzie miały swych płatnych korespondentów, bo na to są za ubogie. Księża jednak już z samej natury rzeczy powinni i są obowiązani donosić o takich faktach do tych gazet a jeżeli sami nie mogą lub niechcą uczynić tego, to niech by ich w tem zastąpił organista, kościelny lub pierwszy lepszy parafianin.

Niech by tam sobie pisał jak by chciał, byle tylko można było zrozumieć co się zdarzyło w tej lub owej parafii, a już sama redakcya dała by sobie rady z taką wiadomością. A czy tak się dzieje? Wcale nie!

Skądże więc te kwasy i dąsy? Donoście nam Wielebni księża sami lub swych zastępców o tem, co się dzieje w waszych parafiach, a z pewnością nie znajdzie się ani jedna gazeta, która by takich rzeczy niezamieściła. My polsko-amerykańscy dziennikarze bardzo gorąco i żywo zajmujemy się parafialnemi sprawami, ale za to wy Wielebni księża za mało zajmujecie się dziennikarstwem. Zamilczacie o najważniejszych faktach, niedonosicie o nich, a potem macie pretensye do dziennikarzy, że ci za mało zajmują się parafiami. Chyba nie nasza w tem wina.

Darujcie Wiel. kapłani, że uczynimy Wam tu pewien zarzut i to zupełnie uzasadniony.

Jest Was tu w Stanach Zjednoczonych około siedmiu set. Jest to poważna liczba, a jednak tych księży, którzy od czasu do czasu chwytają za pióro, i piszą do gazet jakieś artykuły lub wiadomości, możnaby policzyć na palcach. Polsko-amerykańska prasa byłaby bezporównania lepszą, gdy byście ją zasilali swemi pracami. — Ale Wam się niechcę chwycić za pióro i napisać do gazety jakiś artykulik, lub podać jakąś wiadomość interesującą ogół. Nie piszemy tego o księżach zawiadujących większemi parafiami, bo ci na pisanie korespondencyi i artykułów nie mają czasu, ale odnosi się to do księży na mniejszych parafiach, a władających biegle piórem. Ci nieraz ziewają z nudów, nie wiedzą co z czasem zrobić, a są za leniwi do pióra. Pisane do gazet korespondencyę i artykuły, byłyby dalszym, a wielce użytecznym ciągiem ich misyonarskiej pracy. Pióro jednak jest im wstrętne i wolą raczej z nudów poziewać, aniżeli pisać.

* * *

Na powyższą uwagę piszemy się w zupełności, a przytem podnosimy i inną kwestyę:

Nie raz i nie dwa, ale po wiele razy pisali nam już niejedni Wni Księża lub oświadczali ustnie:

„Dla Boga! Czemuż panowie nie przyszlecie dobrego agenta do mojej parafii, aby tam waszą gazetę między moimi parafianami rozszerzył?.... U mnie w parafii jest rozpowszechnione dużo pisemek liberalnych, bezbożnych, — więc gdybyście do nas przysłali dobrego agenta, którýby waszego Wielkopolanina rozszerzał, to by liberalne bezbożne piśmidła musiały ztamtąd ustąpić".

Tak nam nieraz mówili Wni księża. — Dobra to jest rada, ale niewiele warta, bo trudno ją wykonać — bo na trzymanie takich agentów trzebaby wydać dużo pieniędzy, których nie ma.

Za to, gdyby Wni Księża raczyli trochę goręcej i czynniej popierać u swoich parafian katolickie gazety, — to i agentów nie potrzeba by tam wysyłać, a gazetki bezbożne zostałyby wyrugowane. Bogiem a prawdą, gazety nasze katolickie wjele już nie raz, — wiele uczyniły dla Duchowieństwa, za co zasługują na czynniejsze, gorętsze poparcie. — Ręka rękę myje, a noga nogę wspiera... Myśmy już nieraz dla tych, **quorum interest**, (nawet jeszcze niedawno) — wyciągali kasztany z ognia i narażaliśmy się nawet mimowolnie i jednym i drugim **quorum interest**, — a jednakże gazetka na tem nic nie zyskała, — nawet gorętszego poparcia z tej lub owej strony **quorum interest**. — Prosimy o tem pamiętać! Sama platoniczna przyjaźń nie kupi nam czcionek ani papieru.....

Najbardziej boleją nas niedawne, z przed kilku tygodni, sławne „quorum interest", które miały tyle dobregosprawić,aletego dobrego jakoś nie widać!... Well, — redaktorzy istnieją pono na to na świecie, aby dla innych kasztany z ognia wyciągali; tak się przynajmniej niektórym wydaje........

Quis, quorum interest, sequitur?

KORESPONDENCYA.

Pittsburg, Pa., dn. 1go Grudnia br.

Obchód Listopadowy połączony z 10cio letnią rocznicą założenia Gniazda Sokołów No. 8 na Stronie południowej w Pittsburgu, Pa. dnia 24go listopada 1907 r.

Pomimo przykrej pogody dnia 24go listopada około godziny 3ej po południu zauważyć się dał niezwykły ruch około New Turner Hall na ulicy 13ej S S. Pittsburg. Tu Sokoli ze swemi przygotowaniami, przebiegając w jednę, to w drugą stronę, to publiczność gromadkami z ożywioną rozmową. Bo to dziś uroczystość pamiętnego powstania Listopadowego, to Sokoli święcą 10cio letnią rocznicę Gn. **No. 8.**

Po godzinie 3ciej Sala zaczęła się wypełniać, i pomimo że w ten dzień w innych miejscowościach urządzane były obchody, publiczność licznie się zgromadziła, i w szacunku godnym skupieniu wysłuchała całego programu, który był przeprowadzony jak następuje:

Uroczystość zagaił stary wiarus weteran Druch J. Porzych, powołując na przewodniczącego Druha F. Kubiak. Przewodniczący w słowach wstępnych wytłómaczył niniejsze zebranie i ważność uroczystości, — powołując na Sekretarza niżej podpisanego i wszystkich Prezesów na Estradę.

1. Pierwszą mowę wypowiedział prezes IV Okręgu, Dr. T. A. Starzyński. — Szan. mówca w swem treściwem przemówieniu określił szeroko działalność Sokolstwa w ogólności, a Polskiego w szczególności. Ile trudu, pracy i poświęceń ponoszą szermierze oświaty na polu Narodowem, ile przeciwieństw i przeszkód zwalczać muszą. Jedni pod barbarzyską pięścią nigdy nie nasyconych Hohenzolerów, chcących zagłuszyć, a co gorsza zgermanizować każde, najmniejsze drgnienie Polskiego serca —drudzy pod płaszczem znienawidzonego Franca Józéfa; — trzeci pod berlem moskiewskiego satrapy gdzie naród w pewnym czasie czując cokolwiek luźniące się pęta wypływa jak fala, i w jednym tylko miesiącu dochodzi do potęgi 30,000 członków pod sztandarem Sokolim; co widząc szajka Romanowych że z chwilą podstawy Sokolstwa chwiać się zacznie grunt pod ich nogami i stanowczo spaść muszą w przepaść bez końca, specyalnym ukazem — łaskawie — przywraca tak zwany spokój Państwowy, — mordem, grabieżą, pożogą, Cytadelą i Sybirem. — Dalej Szan. mówca zaznaczył działalność miejscowego Gniazda, gdzie po 10 letniem istnieniu: z jednej strony spotkało się z rozczarowaniem. Albowiem choć publiczność jest sprzyjająca i popiera Sokolstwo, to jednak dużo jeszcze oporu stawia do łączności pod jeden sztandar Sokoli, dużo jeszcze przez zamglone okulary spogląda na mrówczą pracę Sokołów... To też szczerze Szan. mówca wzywa na Boga Siostry i Braci, przestańmy już raz wzajemnie się nienawidzieć, podporządkujmy swoje ja, —niech nam obci nie zarzucają brak solidarności, a na przyszłość nie ulega kwestyi, dopniemy upragnionego celu.

2. — Utwór muzyczny, przez Orkiestra Prof. Nowickiego.

3. — Deklamacya, przez młodego Druha Michalskiego.

4. — Orkiestra, prof. Nowickiego. —

5. — Śpiew Solo, przez p. I. Kostiuk, na ogólne żądanie wystąpił poraz drugi.

6. — Mowa Druha A. Curzytek. Szan. mówca zaczął od wzniosłych słów: „Wszystko na świecie dąży do celu". — Jak pięknie i obrazowo przedstawił dążenia i jedność miłości bratniej, poprostu przenoszeni byliśmy myślą z miejsca na miejsce: na nasze pola i łąki, do naszych chat rodzinnych, na obszar ziemi zlanej krwią męczeńską, na groby Ojców naszych, do braci naszej w pętach niewoli ginących jak święci męczennicy za wolność Matki Polski, za to, że chcą być jej synami To też zauważyć było można zmianę słuchaczów to radosne oblicza, na wspomnienie błogich chwil z ziemi Ojczystej — to łze w oku, szczerego współczucia niedoli. — Dalej Szan. mówca przedstawił kilka szczegółów z życia świeżych przybyszów, nie znających tutejszych stosunków, przez co zostają wyzyskiwani przez innonarodowców. Za tem wzywa Szan. mówca publiczność do wzajemnego popierania się i łączenia sił w jedną całość, ażeby okazać światu że i my umiemy korzystać z praw nam przynależnych.

7. — Utwór muzyczny przez orkiestre prof. Nowickiego, w czasie muzyki urządzona została dobrowolna składka na budowę Sokolni Gn. No. 8 z czego zebrano $36.60.

8. — Występ ze śpiewem dwóch chłopców, dzieci pp. Spychałów.— Zmuszone oklaskami do powtórnego występu.

9. — Deklamacya, przez jednego z tychże chłopców.

10. — Utwór A. Mickiewicza.— „Oda do Młodości", przez F. H. Rodke.

11. — Orkiestra prof. Nowickiego. —

12.— Występ miejscowych Sokołów, na przyrządach. — Ćwiczenia wypady zadawalniająco.

Na zakończenie przy ogólnem powstaniu odśpiewano Boże coś Polskę.

Wszystkim w niniejszej uroczystości biorącym udział, — jak i Szan. publiczności za szczere poparcie w imieniu Obchodu załączam

Sokole Czołem.

F. H. Radke, sekr.. Obchodu.

Uderz o stół, a spuchnie ci pięść.

Kto na ciebie kamieniem, ty na niego poliewantem.

Sprawozdanie Finansowe

KASY POSMIERTNEJ
UNII ŚW. JÓZEFA
za Listopad 1907.

DOCHÓD.

Bilans z Października	9,534.91	
Dochód w Listopadzie	1,946.92	
Razem		$11,481.83

ROZCHÓD.

Abonament za Listopad	67.35	
Pośmiertne za Jana Klawona z grupy XVI	750.00	
Pośmiertne za Franciszka Pater z grupy XVI	750.00	
Koszta podróży dwóch członków z Zarządu Unii do New Cumberland West Va,	6.15	
Razem		$1,573.50
W kasie pozostaje	$9,908.33	

Pozostałość rozdziela się:

Na fundusz kasy Pośmiertnej	215.86	
Na fundusz kasy Żelaznej	9,594.82	
Na fundusz kasy Federacyi	97.65	
Razem		$9,908.33

Na miesiąc GRUDZIEŃ są do skolektowania za następujące wypadki śmierci:

Pośmiertne za Xawerego Skupskiego z grupy XIX	750.00	
Pośmiertne za Alexandra Sadulskiego z gr. XXVI	750.00	
Pensya Zarządu Unii św. Józefa za IV kwartał	49.50	
Razem		$1,549.50

Unia liczy obecnie 1087 członków ubezpieczonych na $750.00
" " " 283 " " " " 500-00
" " " 238 " " " " 250-00
Razem 1608 członków-
Mężczyzn 1344 — — Niewiast 264
Opłata od członka ubez. na $750-00 1-20 p- m- 10c organ 5c razem 1-35
" " " " " 500-00 80c p- m- 10c organ 5c razem 95c
" " " " " 250-00 40c p- m- 10c organ 5c razem 55c

Z szacunkiem
A. Kaźmierski, sekr. fin-

Sprawozdanie

Sekretarza prot. z ostatniego posiedzenia. Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Unii św. Józefa zostali przyjęci następujący członkowie i członkinie.

No. Gr.	Imię i Nazwisko	Wiek	Wys. Ubezp.
1	Swierkowski Teofil,	29	$ 500.00
1	Swierkowska Leokadya,	29	250.00
2	Jankowski Julian,	39	750.00
2	Jankowska Zofia,	32	250.00
2	Gawrońska Florentyna		250.00
4	Klimaszewski Jan,	32	500.00
4	Klimaszewska Maryanna,	30	250.00
14	Piechniarczyk Jakób,	30	500.00
14	Piechniarczyk Anna,	25	250.00
9	Kuzia Józef,	31	750.00
9	Kuzia Katarzyna,	31	250.00
16	Balcer Marcin,	35	750.00
19	Szwenderski Stanisław,	30	750.00
19	Menc Stefan,	22	750.00
24	Malcyk Franciszek,	28	500.00

Z szacunkiem
W. J. Szelong, sekr. prot.

ZAWIADOMIENIA.

— **Niniejszem** mamy zaszczyt donieść Szan. Towarzystwu Ryc. św., Kazimierza z Parafii św. Wojciecha, iż Pan Józef Pilarski zajmuje się kolektowaniem za pismo nasze. Prosimy wszystkich członków ażeby raczyli się uiścić i wyrównać swą zaległość na ręce Pana Józefa Pilarskiego.

Z Szacunkiem
Wydawnictwo.

Baczność Ford City, Pa.!

Grupa 30 z Ford City, Pa. odbędzie zgromadzenie w niedzielę d. 8 grudnia, na którem każdy obowiązany jest być, pod karą 1 dollara.

F. Sporny, prezydent.

Benedykt Łapiński otrzymał zegarek No 140.

Niniejszem uprasza się Sekretarzy grup Unii św. Józefa, aby przy wypełnianiu aplikacyi nowego członka zwrócić uwagę na adres takowego, gdyż bardzo często się zdarza, że adres na aplikacyi jest tak niedostatecznie wypisany, iż trudno jest rozpoznać co tam jest napisane, a po największej części sekretarze grup nie umieszczają żadnego adresu i przez to organ Unii św. Józefa nie może być wysyłany takim członkom z czego ostatecznie wynikają nieporozumienia i narzekania o nienadsyłanie gazety.

A. Kaźmierski.

Zawiadamiamy członków Towarz. M. B. Częstochowskiej przy kościele św. Wojciecha iż w sobotę 7 b. m. przypada spowiedź kwartalna a w niedzielę rano o pół do 8 wspólna komunia św. a po sumie zaraz odbędzie się posiedzenie tegoż Towarz.

Jan Modrak, prez.
W. Zielinski, sekr.

Niniejszem zawiadamiamy członków Tow. K. S. J. iż w niedzielę 8 grudnia zaraz po sumie odbędzie się posiedzenie w hali szkoły parafii św. Wojciecha na S. S. obecność członków wymagana, gdyż są ważne sprawy do załatwienia.

Kto z braci chciałby wstąpić do Tow. Krakusów, niech przyjdzie na to posiedzenie, a będzie przyjęty.

Kichowski, prez.
S. Sławski, sekr.

Tow. św. Antoniego z Padwy w Sharpsburg, Pa. zawiadamia członków iż 8go grudnia nie odbędzie się posiedzenie. Za to w sobotę 14 grud. odbędzie się wspólna spowiedź a w niedz. 15 wspólna komunia podczas sumy, więc każdy członek ma się w niedzielę stawić z odznaką we włoskiej sali o godz. 8.30 rano. Później o godz. 2 odbędzie się roczny mityng na który każdy musi się stawić pod karą 1 dollara. Będzie obierany zarząd na r. 1908.

Jan Handzlik, sekr.

Zawiadamiamy członków Towarz Ryc. św. Michała Arch. No I. Unii św. Józefa gr. II, iż w niedzielę d. grudnia zaraz po nabożeństwie odbędzie się roczne posiedzenie w hali zwykłych posiedzeń na które wszyscy członkowie powinni się stawić, gdyż odbędzie się głosowanie na nowy zarząd na r. 1908, dlatego wszyscy bracia powinni się stawić.

Również zawiadamiamy tych co zalegają do skarbu Tow. aby jak najprędsej uiścili, gdyż zmuszeni będziemy takich suspendować. Równieg prosimy o zwrot duplikatów od biletów na zegarek, ponieważ musimy takowe odesłać do Zarządu głównego Unii św. Józefa.

F. Wysocki, prez.
J. Ksicinski, sekr.

Posiedzenie Tow. Husarów Pułaskiego odbędzie się w niedzielę dnia 8go grudnia o godz. 2 po ołudniu na które wszyscy członkowie obowiązani się stawić, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia.

S. Ciemielewski, sekr.

Bractwo św. Walentego i Tow. pod opieką M. B. Częstochowskiej mają w sobotę 8 grudnia wspólną spowiedź kwartalną a w niedzielę rano wspólna komunia św. Obowiązkiem każdego członka się stawić, tylko praca uwalnia.

ZARZĄD.

Zawiadamia się członków Towarz. św. Franciszka Xawerego grupa 4 Unii św. Józefa iż 3 grudnia przypadała uroczystość Patrona naszego Tow., więc w sobotę 7go bm. na tę intencyę odbędzie się spowiedź członków w kościele Niep. Serca Maryi na górach. W niedzielę rano o 7.15 wszyscy członkowie tegoż Towarz. mają się stawić na hali posiedzeń; stamtąd udamy się do kościoła. Nie obecni członkowie podpadają karze. Tylko słuszne powody będą uwzględnione. Zaraz po sumie odbędzie się roczne posiedzenie, które również wymaga obecności wszystkich członków.

ZARZĄD.

Roboty w Youngstown, Ohio.

Youngstown, O., 29go listopada. — Z dniem dzisiejszym puszczono tu w ruch po dwutygodniowym bezrobociu fabryki stali Republic Iron & Steel Co., oraz Brown Bonnel Steel Plant, wskutek czego 5,000 robotników powróciło na nowo do pracy. Również i kompania Youngstown Sheet & Tube Co. ogłasza, że w przeciągu 10 dni puści w ruch na nowo swe fabryki, przyjmując do pracy 2,000 wydalonych chwilowo robotników.

Dalej, nadchodzi pocieszająca wiadomość z miejscowości Sharon Pa, gdzie w dniu dzisiejszym otwarto na nowo kilka fabryk stali i odlewiarni żelaza, należących do Carnegiego, które przez 10 dni pracowały przy zmniejszonej do połowy liczbie robotników.

Uzupełnione Przysłowia.

Nie wszystko jest złotem, co się świeci — n. p. dziura w łokciu.

Lepszy jeden wróbel w garści, niż trzy lata w kryminale.

Dopóty dzban wodę nosi, dopóki nie urządzą wodociągów.

Powiedz mi, co ty jesz, a ja ci powiem, ile masz długów.

Gdzie kucharek sześć — tam jest restauracya z margaryną.

Kto rano wstaje, ten cały dzień jest śpiący.

Po drodze z knajpy.

Kawaler: — Tyś szczęśliwy! Ja wrócę teraz do mojej zimnej, samotnej izdebki, podczas gdy ciebie oczekuje wierna, kochana żoneczka!

Żonaty (ze szczerem westchnieniem): — Hm... tak! oczekuje za drzwiami.... zaczajona z trzepaczką w ręce!

U Doktora.

— No, co panu jest?

— Chory jestem, panie doktorze. Boli mnie coś w okolicach serca..... O, tu.... tu!

— Apetyt pan masz?

— Mam!

— Sen pan masz?

— Mam!

— Humor pan masz?

— Mam!

— A 5-dolarówkę pan masz?

— Mam!

— No to kładź ją pan i idź do wszystkich dyabłów.

Poszukiwanie!

Poszukuję swojej bratowej Zofii Karpienia, (z domu Andronikowa). Przebywa ona podobno w New Jersey, lub w New Britain Connecticut. Mój adres:

Franciszek Karpienia,
66 Crawford str. Pittsburg, Pa.
(51)

Opowiadanie historyczne z czasów Jezusa Chrystusa.

BEN-HUR.

Napisał Lew. Wallace.

(Ciąg dalszy.)

Potem zwrócił się do Druzusa z głośnym śmiechem: — Ha, ha, przyjacielu! Nie gniewaj się, żem się źle wyraził o tobie, jako krewnym Cezara, z powodu denara. Użyłem, widzisz, tylko imienia, aby was wypróbować, latorośle Rzymu. Chodź Druzusie, chodź! — To mówiąc, wziął kubek i wstrząsnął kośćmi: — No! na zgodę i szczęście, zagrajmy, wymień jakąkolwiek sumę.

Obejście Messali miało w sobie wiele ciepła i serdeczności. Druzus zmiękł w jednej chwili.

— Na Nimfy, niech i tak będzie — rzekł śmiejąc się. — Będę z tobą rzucał kości o denara.

Przez stół patrzył na grających młodzieniec, raczej wyrostek: nagle Messala zwrócił się do niego i zapytał:

— Coś ty za jeden?

Chłopiec cofnął się.

— Na Kastora (Kastor i Poluks, synowie (bliźnięta) Zensa, bożkowie zorzy porannej i wieczornej i opiekunowie żeglarstwa), — i jego brata! nie chciałem cię obrazić. Zwyczajem jesa, między ludźmi temi ściślejsze prowadzić rachunki, im sprawa mniejszej wagi. Potrzebuję więc pomocnika; chceszże mi służyć?

Młodzieniec dobył tabliczki i gotów był do rachunku. Sposób obejścia Messali ujmował wszystkich.

— Czekajno, czekaj, Messalo! — wołał Druzus. — Panuje wprawdzie przesąd, że nie należy rozmawiać, gdy się ktoś właśnie do rzucenia kości zabiera, ale nie mogę powstrzymać ciekawości.

— Zacznij od pytania, a ja już rzucone kości kubkiem zakryję, abyś ich nie widział, ot tak. — Mówiąc to, nakrył kości kubkiem.

Druzus pytał: — Czy widziałeś kiedy Kwintusa Aryusza?

— Duumwira?

— Nie, jego syna.

— Nie wiedziałem wcale, że Duumwir miał syna.

— Mniejsza o to — rzekł Druzus obojętnie — ale to prawda, Messalo, że Pollux nie był chyba podobniejszym Kasaorowi, jak ty Aryuszowi.

Na uwagę tę zawtórowało dwadzieścia głosów:

— Prawda, prawda! Takież oczy, takaż twarz.

— Cóż znowu? — rzekł ktoś pogardliwie — Messala jest Rzymianinem, a Aryusz Żydem.

— To prawda — potwierdził ktoś trzeci — jest Żydem. —

Już zaczynała się wywiązywać utarczka na słowa, co widząc Messala, odezwał się pośredniczącо: — Nie ma jeszcze wina, Druzusie; co się zaś tyczy Aryusza, chętnie wierzę zdaniu twemu, ale pragnąłbym coś więcej o nim się dowiedzieć.

— Zaraz powiem, a klnę się na bogi, że — czy jest Rzymianinem, czy Żydem, nie mówię tego, aby ci uchybić Messalo, ale — Aryusz jest pięknym, odważnym i rozumnym. Nie przyjął ofiarowanych mu względów Cezara, wogóle otacza się tajemnicą i trzyma się od nas w oddaleniu, jakby się czuł lepszym lub gorszym. W palestrze i szkole szermierki nie miał równego sobie; walczył i zwyciężał modrookich olbrzymów z nad Renu, lub byków z Sarmacyi, jakby to były wiązki miękkiej łoziny. Duumwir zostawił mu wielki majątek, że jednak ma zamiłowanie do broni, wojna jest jego żywiołem. Maksencyusz przyjął go do swego orszaku i miał z nami płynąć, ale gdzieś się zapodział w Revennie. Wiem jednak, że przybył cało — dziś rano słyszałem o nim. I znowu zamiast przyjść do pałacu lub cytadeli, zakwaterował się w gospodzie i jak zwykle zniknął.

Z początku słuchał Messala obojętnie, w miarę jednak, jak mówił opowiadający, coraz to więcej się zaciekawiał; a na końcu zdjął rękę z kubka i zawołał: Hej, Kajusie! słyszysz?

Na to jeden z młodzieńców, stojący w pobliżu, a był nim ów towarzysz Messali na torze wyścigowym, zadowolony z wezwania, odpowiedział:

— Nie byłbym przyjacielem twoim, gdybym nie słyszał.

— Spodziewam się, że pamiętasz człowieka, który cię dziś z wozu strącił?

— Alboż to na przypomnienie nie czuję stłuczenia w ramieniu! — i poparł swe słowa wzruszeniem ramion.

— No, to dziękuj losowi, który mi pozwolił znaleźć twego nieprzyjaciela. Słuchaj dalej.

Tu Messala zwrócił się do Druzusa.

— Opowiedz nam co więcej o tym, co jest Żydem i Rzymianinem równocześnie. Na Feba, (Febus, jaśniejący, bóg słońca, przydomek dawany Apolonowi) — to zestawienie doskonalszem jest i może wytworzyć połączenie lepsze od Centaura! (Centaurus, w powieściach o bogach w starożytności oznacza pół człowieka i pół konia). — Jakże się ubiera?

— Po żydowsku!

— Słyszysz, Kajusie — mówił Messala — ten człowiek po pierwsze, jest młody; po drugie, ma twarz rzymską; po trzecie, nosi suknie żydowskie; po czwarte, pokonuje konie, przewraca wozy, stósownie do okoliczności. Pomóżże przecież memu przyjacielowi Druzusie, i powiedz że ten Aryusz posiada różne języki, bo inaczej nie mógłby być dziś Żydem, jutro Rzymianinem; wątpię jednak, żali włada świetnym językiem Aten? (Ateny, stolica Grecyi.)

— Mogę cię upewnić, Messalo, że mówi tak czysto, iż mógłby nawet walczyć na Istmusie.

— Słyszysz, Kajusie? — mówił Messala — potrafi zgrabnie rozmawiać z kobietą po grecku; to już mego rachunku punkt piąty. Cóż ty na to?

— Ty go znałeś, Messalo — odparł Kajus — albo sam o sobie zwątpić muszę.

— Przepraszam cię, Kajusie, i was wszystkich, co tu jesteście, że rozmawiam zagadkami — rzekł Messala ujmująco. — Na wszystkie bogi, nie będę nadużywał długo waszej grzeczności, ale pomóżcie mi zagadkę tę rozwiązać. — Patrzcie! tu znów rękę na kubku położył i śmiejąc się, mówił dalej. — Patrzcie tu, tak blisko mam Pytie i ich tajemnicze wróżby! Zdaje mi się, że mówiłeś o jakiej tajemnicy między Aryuszem, a jego synem, wszak tak?

— Historya jego nie jest tajemnicą — odparł Druzus — a wszyscy wiedzą, że gdy Aryusz ojciec popłynął na morze, aby ścigać korsarzy, nie miał ani żony, ani rodziny. Wrócił zaś z chłopcem, tym, o którym mówimy i następnego dnia adoptował go.

— Adoptował go? — powtórzył Messala. — Powieść twoja zajmuje mnie! Gdzież duumwir mógł znaleźć chłopca?

— Na to chyba nikt ci nie zdoła odpowiedzieć, Messalo. Chyba sam Aryusz. Słyszałem, że duumwir wśród bitwy stracił galerę, inna galera znalazła go walczącym z bałwanami na kruchej desce i w towarzystwie młodego chłopca, który mu życie ocalił. Opowiadał mi tę historyę jeden z tych, którzy na owej ratunkowej znajdowali się galerze; stąd nikt nie może prawdziwości słów tych zaprzeczyć. W końcu dodam, że mówiono, jakoby towarzysz duumwira był Żydem.

— Żydem?... powtórzył Messala.

— I niewolnikiem.

— Jakto, Druzusie, niewolnikiem?

— Gdy ich na okręt zabrano, duumwir miał zbroję trybuna, a ów ubranie wioślarza.

Messala już się nie opierał o stół.

— Wiośl.... — połknął wyraz i spojrzał w około wzrokiem po raz pierwszy w życiu zmięszanym. W tej chwili właśnie wszedł szereg niewolników do sali, jedni nieśli wielkie amfory (Amfory, naczenia podobne do dzbanów), — i czary z winem, inni koszyki z owocami i cukierkami, inni jeszcze puchary i kupki, a prawie wszystko srebrne.

Widok ten dodał Messali natchnienia i siły; za chwilę stał na stołku i mówił dźwięcznym głosem:

— Mężowie z nad Tybru, pozwólcie nam zmienić oczekiwanie wodza na ucztę Bachusa. Kogo wybierzecie na przełożonego?

Druzus wstał.

— Komuż przystoi być pierwszym wobec fundatora? — rzekł. — Odpowiedzcież Rzymianie!

Zgromadzeni potwierdzili wybór okrzykiem.

Messala zdjął wieniec z głowy i podał go Druzusowi, a ten wszedł na stół i w obliczu wszystkich uwieńczył Messalę, czyniąc go panem uczty.

— Razem ze mną przyszło kilku przyjaciół wprost z uczty. Aby ta nowa biesiada zaczęła się zgodnie ze starym, świętym obyczajem, należy tu przynieść tego, którego najzupełniej zmógł słodki sok winnej jagody.

Wiele głosów wołało: Oto on, oto on!

Nareszcie dźwignięto z podłogi młodzieńca, tak nadzwyczajnej piękności, że zaiste mógłby przedstawiać samego bożka pijaństwa, tylko — korona spadłaby mu z gło wy a ręka nie zdołałaby utrzymać tyrsu. (Tyrs, czyli tyrsos, laska, dokoła której wił się powój, później z koroną jabłek piniołowych.)

— Posadźcie go na stół — rzekł przełożony.

Nie mógł siedzieć.

— Pomóż mu, Druzusie.

Druzus wziął nieprzytomnego w swoje ramiona.

Potem zwrócił się Messala do upitego i rzekł wśród ogólnego milczenia: O Bachusie, największy z bogów, sprzyjaj nam dzisiaj; a w moim i moich towarzyszy imieniu złożę ten wieniec na twoim ołtarzu w gaju Dafny.

Pochylił się, włożył znów wieniec na głowę, zdjął kubek, który pokrywał rzucone kości i rzekł z uśmiechem: Patrz Druzusie, moim jest denar.

Okrzyki wstrzęsły salą, że posągi Atlasów zadrżały Orgia się rozpoczęła.

ROZDZIAŁ XIX.

Szeik Ilderim miał wielkie znaczenie, którego nie mógł i nie chciał zachwiać przez nieodpowiednie stanowi swojemu wystąpienie.

Musiał dbać o sławę swego pokolenia, jak to przystoi księciu patryarsze, najbogatszemu z książąt na całej pustyni wschodnio-syryjskiej. Dzięki tej przezorności, uchodził w miastach za najmożniejszego władzcę na całym Wschodzie.

Sława ta była słuszną, gdyż rzeczywiście bogatym był w pieniądze, sługi, wielbłądy, konie i wszelką trzodę. . Nic też dziwnego, że mając dostatki, lubił pewną wystawność i zbytkowną wygodę, wysoko na Wschodzie cenioną, która go podniosła nietylko w oczach własnych, ale dawała mu znaczenie u obcych. Gdy gościł w Gaju palmowym, jeszcze większą wytwornością się otaczał. Miał tam trzy duże namioty. Jeden z tych namiotów był przeznaczony dla niego samego, drugi dla gości, a trzeci dla ulubionej żony i jej orszaku. — Prócz owych głównych namiotów, były i mniejsze, które zajmowali słudzy i ludzie stanowiący orszak Szeika. Ludzi tych wybrał wśród pokolenia sam Ilderim między najodważniejszemi; byli to ludzie silni i waleczni, umiejący się obchodzić z końmi, łukiem i oszczepem.

Wprawdzie mienie Ilderima nie podlegało w Gaju żadnemu niebezpieczeństwu, ale jednak, będąc z przyzwyczajenia, które jest drugą naturą ludzką, ostrożnym, umieścił wielbłądy, kozy i krowy w miejscu, które otaczały namioty, aby snać lew lub złodziej o zdobycz się nie pokusił. Czynił to także dla tego, aby porządku i karności nigdy nie rozluźniać.

Nie zmieniając nigdy sposobu życia, zachowywał Ilderim obyczaje swego narodu, a życie w Gaju było tylko dalszym ciągiem życia w pustyni, prawdziwie patryarchal ne, jakiem żyli dawni pasterze izraelscy.

Każdym razem, gdy przybywał na nowo do Gaju, ceremonia osiedlin odbywała się zawsze w niezmienny sposób. Ilderim zatrzymywał konia na miejscu, które mu się wydało najdogodniejszem i wbijał w nie dzidę, mówiąc — tu rozbijecie namiot, wejście będzie od południa, jezioro przed wejściem, a u stóp tych oto palm dzieci pustyni, będziemy co dnia podziwiać zachód słońca.

Wymawiając słowa te, zbliżył się do grupy, składającej się z trzech wielkich palm, po jednej z nich potarł ręką, jak gdyby głaskał grzywę konia lub ukochane dziecię. Któż więcej jak Szeik może mieć prawo wstrzymać karawanę i oznaczyć miejsce do rozbicia namiotu? To też natychmiast wyjęto włócznię z ziemi, a w otwór który pozostał, utkwiono pierwszy pal jako podporę namiotu; dokoła tegoż wbito w równych odstępach ośm innych pali w trzech rzędach.

Skoro pale już tkwiły w ziemi, przystąpiły kobiety i dzieci i rozpakowały tkaniny i kobierce, które na grzbietach wielbłądów się znajdowały.

Któż, jeśli nie niewiasty miały się zająć tą pracą? Wszak to one strzygły brunatną sierść kóz, one przędły z niej nici, a z nici utkały płótno. Wszakże to one pozszywały potem kosztowne tkaniny i stworzyły szczelnie chroniący dach.

Ileż to śmiechu, ileż to żartów brzmiało w orszaku Szeika, gdy rozciągano tkaniny od pala do pala, przymocowując trwalej kołkami. A gdy nareszcie obwieszono ściany kosztownemi matami i stanął namiot taki sam, jak na pustyni, i wydał im się piękny, czekano tylko na pochwałę dobrotliwego pana! Gdy wszedł i obejrzał sobie położenie namiotu, wejście, jezioro, słońce i drzewa palmowe, rzekł, zacierając z zadowoleniem ręce: bardzo dobrze! Przysposóbcie sobie legowiska, jako umiecie, a wieczorem będziemy doprawiać chleb arakiem, a mleko miodem; każde ognisko otrzyma jagnię. Bógg z wami! Nie zabraknie nam wody, bo jezioro będzie naszem źródłem, a trzody i juczne zwierzęta znajdą dostateczną paszę. Bóg z wami, dzieci moje! Idźcie!

Z radosnymi okrzykami rozbiegło się wszystko, aby i sobie przysposobić mieszkania. Kilku pozostało, aby urządzić wnętrze Szeikowego namiotu. Służebni zawiesili kotarę u głównego pala, dzieląc tym sposobem cały namiot na dwie połowy; pierwszą, po prawej stronie, miał zamieszkać Ilderim, drugą jego rumaki. Koniuszowie wprowadzili w przegrodę pieszcząc i głaskając zwierzęta, jak najmilsze dzieci. Około środkowego słupa broń: piki, pociski, łuki, strzały i tarcze; nad niemi wisiała szabla władcy kształtu księżyca na nowiu. Światło dzienne ubiegało się o lepsze z blaskiem klejnotów, którymi znowu była wysadzona rękojeść. Na przeciwnej ścianie namiotu lśniły znów uprzęże koni, a świetność ich przypominała świetność liberyi sług królewskich. Suknie pana, jego szaty wełniane i sukienne, tuniki i barwiste chusty na zawoje zajmowały mniej widoczny zakątek.

Tymczasm kobiety zajęły się rozpakowaniem jak i rozłożeniem dywanów, Szeikowi równie niezbędnych, jak jego własna broda, spadająca na piersi. Zbierając się do tej ważnej roboty, rozłożyły drewnianą ramę z trzech części prostokątnych złożoną, zwracając otwór do drzwi Ramę tę pokryły następnie poduszkami i kapą z bronzowej złotem przerabianej tkaniny, tworząc siedzenie; w rogach prostokątu umieściły oparcia i wałki obleczone w nie bieskie i purpurowe sukno. U stóp dywanu rozłożył kobierzec, sięgający aż do wejścia. Potem napełniły wodą dzbany i zawiesiły skórzane wory z mocnym napojem na właściwych miejscach. Któryż Arab nie mieniłby Ilderima w namiocie nad jeziorem słodkiej wody, w cieniu drzew Palmowego gaju najszczęśliwszym z ludzi?

Taki był namiot, u którgo progu zostawiliśmy Ben-Hura. Słudzy czekali na rozkazy pana, jeden zdejmował mu sandały, drugi rozwiązywał rzymskie trzewiki Ben-Hura, poczem obaj zrzucili kurzem pokryte płaszcze podróżne, a włożyli cienkie płócienne opończe.

— Witam cię w Imię Boga, wejdź i spocznij — rzekł gospodarz serdecznie do gościa językiem używanym na rynku jerozolimskim, prowadząc go do dywanu.

— Ja usiądę tutaj — mówił dalej, wskazując miejsce — a mój gość tu.

Służebnica złożyła natychmiast za danym znakiem poduszki i wałki, aby stanowiły wygodne wezgłowie, poczem obaj usiedli, a ona umyła im nogi wodą z jeziora przyniesioną i obtarła ręcznikami umyśnie na ten cel przygotowanymi.

— U nas, na pustyni mówią — zaczął Ilderim, głaszcząc brodę i dzieląc ją cienkimi palcami — że chęć do jadła wróży długie życie. Czy chcesz jeść?

— Stosownie do tego, co mówisz, czcigodny Szeiku, powinienbym żyć setki lat, bo oto jestem u drzwi twoich jako lew zgłodniały — odparł Ben-Hur.

Nie odprawię cie jako lwa, ale przeciwnie dostaniesz najlepsze jagnie z mojej trzody.

Ilderim klasnął w ręce.

— Idź do cudzoziemca w gościnnym namiocie i powiedz mu, że ja, Ilderim, życzę mu pokoju.

Sługa skonił się.

— Powiedz mu również — ciągnął dalej Ilderim — że wróciłem z gościem, z którym łamać będę chleb; jeśli więc Baltazar Mądry zechce wspólnie z nami się podzielić, to będzie nas trzech; a dla ptaków jeszcze zostanie.

Sługa opuścił namiot, a gospodarz rzekł:

— Wypocznijmy teraz.

Mówiąc te słowa, usiadł Ilderim na dywanie sposobem, jakim dotąd siadają kupcy w bazarze w Damaszku, (podwijają nogi) — a umieściwszy się wygodnie, rzekł poważnie: Gdy jesteś moim gościem, piłeś ze mną, a wkrót ce masz spożywać sól, nie obrażę cię, gdy zapytam: kim jesteś?

— Szeiku Ilderimie — rzekł Ben-Hur, spokojnie znosząc jego badawcze spojrzenie. — Nie myśl, proszę, iż sobie lekceważę twoje słuszne pytanie; przypomnij sobie jednak, czy nigdy w twojem życiu nie było chwili, w którejby odpowiedź na takie pytanie nie była zbrodnią przeciw sobie samemu?

— Na wspaniałość Salomona, zaiste, było tak! — odparł Ilderim. — Zdrada samego siebie, bywa często zdradą całego pokolenia!

— Dzięki, dzięki ci, czcigodny Szeiku — zawołał Ben-Hur z zapałem. — Nigdy nie dałeś lepszej odpowiedzi. Z niej widzę, że poprzestaniesz na zapewnieniu, iż nie zawiodę zaufania, o które błagam, co więcej, będziesz je wyżej cenił niż opowieść mego nędznego żywota.

Szeik skłonił się, a Ben-Hur spiesznie korzystał ze sposobności i mówił dalej:

— Ponieważ raczysz mi przychylić ucha, więc oznajmiam ci, iż nie jestem Rzymianinem, a imię, które noszę, nie jest mojem.

Ilderim na te słowa chwycił za brodę i spojrzał bystro z pod gęstych i zsuniętych brwi na gościa.

— Dalej — mówił Ben-Hur — jestem Izraelitą z pokolenia Judy.

Szeik podniósł brwi.

— Co więcej Szeiku, jestem Żydem i żywię żal do Rzymu, wobec którego twoja krzywda jest zaprawdę troską dziecka.

Starzec gładził brodę z nerwowym pospiechem, a brwi zsunął tak mocno, że zasłaniały błyski jego oczu.

— Nakoniec przysięgam ci na przymierze, które Pan z narodem moim zawarł, że jeśli mi pomożesz do zemsty, której pragnę, pieniądze i sława wyścigów twojemi będą.

Brwi Ilderima rozsunęły się, głowa podniosła, twarz nabierała swobodnego wyrazu, słowem, niepodobna było niespostrzedz zadowolenia ogarniającego Araba.

— Dosyć — rzekł. — Jeśli język twój kłamcą jest, to zaiste i Salamon nie byłby wobec ciebie bezpiecznym. Że nie jesteś Rzymianinem i jako Żyd masz nienawiść do Rzymu, wierzę: i na tem mi dość. Inna rzecz, czy posia dasz potrzebną zręczność i wprawę? Umiesz ty prowadzić konie w zaprzęgu? A cóż dopiero takie konie? Ażali potrafisz je opanować do tyle, aby cię znały, aby szły na twe skinienie aż do ostatniego tchu, aby w niebezpieczeństwie życia jeszcze ci były posłuszne? Ten dar, synu mój, nie każdemu jest dany, a zaprawdę znałem króla, co rządził milionami ludzi i był ich samowładnym panem, a przecie konie słuchać go nie chciały... Pojmujesz, że nie mówię tu o tych pospolitych zwierzętach, które są niewolnikami niewolników — nie, nie myślę tu o koniach wyrodzonych krwią i kształtem a pozbawionych ducha — ale o zwierzętach moich. One! one to króle i książęta swego rodzaju, one potomki Faraonowych stadnin. — One, zwierzęta — a przecież twarzysze i przyjaciele moi, co dzielą mój namiot i moje posłanie, a wzrosły wśród dzieci moich. To obcowanie i wychowanie wyrobiło w nich pewne przymioty ludzkie; z instynktami zwierzęcymi łączą nasz dowcip, ze zmysłami naszą duszę, a pragnienie sławy, miłość, nienawiść i ofiara siebie, czyni z nich bohaterów czasu wojny. Wychowałem je w wielkim celu, a oddaję ci je w opiekę, jakbym oddawał kochaną i kochającą kobietę. Hej jest tam który?

Wszedł sługa.

— Przyprowadź araby.

Wezwany uchylił zasłony, dzielącej namiot, i ukazały się konie, które zatrzymały się na chwilę, nie ufając zaproszeniu.

— Chodźcie! — zawołał Ilderim. — Czego się wahacie żaliż nie wiecie, że nie posiadam nic, coby nie było waszem? Zbliżcie się!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRZYŻ na STEPIE.

POWIEŚĆ.

przez

Józefa Korzeniowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wątpię, moja droga, aby to był kto znajomy. Z daleka nie mogłam dojrzeć twarzy. Wreszcie, czy to znajomy, czy nie, gdyby chciał nam być pomocnym w tej pustyni, byłby się zbliżył. Ale go nawet ciekawość nie wzięła przypatrzeć się, kto jedzie.

— To prawda — odpowiedziała przytłumionym głosem Raliniecka i zasunąwszy się w głąb karety umilkła. I w duszy jej ścieśniły się te nieograniczone przestrzenie, które tylko co rozlegały się przed nią bez końca: powietrze pustyni stało się mniej czystem, mniej zdrowem, chciałaby była przebiedz jak najprędzej tę bezludną krainę gdzie przez chwilę spodziewała się doznać czarujących wrażeń, a która teraz wydawała się jej zupełnie pusta i jednostajnością swą nudna. W takiej walce przeszło jeszcze z półtory godziny, a tymczasem konie szły ciągłym kłusem, droga leżała przed niemi gładka, prosta jak szara wstęga, a na prawo i na lewo rozlegała się niwa zielona, równa, kwiecista, i szarzejąc coraz dalej przy końcach horyzontu, przechodziła nieznacznie w błękit i łączyła się z niebem.

— Wyciągaj, Wawrzyk! — krzyknął wreszcie Michał na forysia. — Tam coś bieleje daleko, jakby dom jaki. Czas konie popaść, a tu, w tym przeklętym kraju, żeby choć budnik, co lasu pilnuje.

— Zkąd ma być budnik, kiedy niema lasu — odezwał się rozumnie lokaj.

— Ij, to prawda — odpowiedział wąsaty Poliszuk. — Tfy, do djabła, żeby też gdzie na lekarstwo choć ze sto kroków piasku, żeby gdzie o pieniek koło stuknęło, lub sosenka przy drodze wyrosła! Nic nie ma, tylko trawa i trawa, sianożeć aż oczy bolą i na sen się bierze. — Tak mówiąc wyciągał się, a potem, jakby się chciał orzeźwić, rozwinął batóg i palnął z niego raz i drugi, że się echo rozbiegło po stepie.

Wszakże nie mylił się wierny ów sługa, który kochał swoją młodą i piękną panią, ale daleko więcej siwosze, któremi ją woził. Ów przedmiot, co się bielił z dala, po kwadransie szybkiej jazdy stawał się coraz wyraźniejszym, przybierał formę dachu, jaśniał coraz bardziej białym kolorem. Lecz gdy za chwil kilka Michał zatrzymał tam konie, spostrzegli z podziwieniem nie dom, cle ładny namiot, na kilkanaście kroków od drogi rozbity. Stali tak przez czas niejaki, spodziewając się, że ktoś wyjdzie. Sądzili bowiem, że przy niedostatku materyałów do budowy, jakiś odważny spekulator rozbił to wędrowne mieszkany dla własnego zysku i wygody podróżnych Ale żaden głos, żaden ruch nie okazywał, aby się kto w namiocie znajdował. Gdy mu się lepiej podróżne nasze przypatrzyły, spostrzegły w jego obrobieniu i formie elegancyą i gust, na któreby się prosty przedsiębiorca nie zdobył.

Dziwne myśli przyszły wówczas do głowy heroinie naszej. Smutek jej zniknął, imaginacya ożywiła się, i to wyobrażenie, że wszystko to jest przez niego i dla niej, ocknęło w niej nowe nadzieje i okryło otaczającą ją ziemię i niebo jeszcze cudniejszemi wdziękami. Ale twarz jej zapłonęła ogniem i serce uderzyło silnie pod uczuciem pewności, że tak jest w rzeczy samej, że to jest dziełem jego opieki i przywiązania, gdy się rozpatrzyły wewnątrz namiotu.

Było tam wszystko, czego potrzebować podróżne do krótkiego wytchnienia i lekkiego posiłku. Stolik niewielki nakryty był cienką bielizną, a na nim w gustownem naczyniu stał wyborny pasztet z drobnych ptaszków stepowych, kawa już gotowa w maszynce, pod którą był przyrządzony spirytus, dalej śmietanka, świeże masło, rozmaite ciasteczka i bułeczki. W eleganckiej karafce stała woda, a przy niej czerwone wino, parę gatunków soków, suche konfitury i sorbet prawdziwy wschodni. Talerze, parę filiżanek, parę szklanek, dwie łyżeczki, noże i widelce wszystko to było uszykowane na stole w jak najlepszym porządku.

W kącie namiotu w dużej misce była śmietana, przy niej na talerzu ser sól i ogromna bułka dobrze upieczonego razowego chleba. Ten ostatni traktament przeznaczonym był wi dać dla sług; co tem pewniejszem się okazało, że tamże była buteleczka i kieliszek. Parę krzeseł składanych stało koło stolika, a pod ścianą namiotu rozłożony był na ziemi turecki dywan, i na nim nowa skórzana poduszka. Na stole zaś leżała kartka z napisem: „Gospodarz stepu dla podróżnych.“

Jak panie nasze w namiocie, tak niemniej zadziwieni byli wszyscy ludzie na dworze, gdy się w około obejrzeli.

— Żebym ja sam karkulował — zawołał Michał, przechylając głowę i gładząc wąsy — tobym lepiej nie przemyślił No, no! nie spodziewałem się takiego popasu

W rzeczy samej wszystko było jak nastosowniej przyrządzone. O kilkanaście kroków od namiotu zastali przenośne dwa żłoby, z gęstego radna i dwóch drążków zrobione i na kołkach w łokciowej wysokości od ziemi wiszące. W żłobach było dosyć owsa, a przy nich kilka kołów silnie wbitych w ziemię, do których można było poprzywiązywać konie. Cokolwiek dalej stał wóz bez zaprzęgu, z beczką wody i zebrzyczkiem do pojenia koni, a siano świeże, zielone, pachnące leżało w sporej kopicy.

Niedługo myśląc i niedługo rozprawiając, zkąd się to wszystko wzięło, rozgospodarowali się prędko a podziwienie ich wszystkich wzrosło i wdzięczność dla nieznanego dobrodzieja powiększyła się, gdy spostrzegli, że i o nich pamiętano. gdy wyszła na jaw pełna buteleczka, brzęknął o nią kieliszek i zajaśniała przed ich okiem pełna misa z posiłkiem tak miłym, w czasie upału a nadewszystko tak niespodzianie zdarzonym.

Nigdy jeszcze heroina nasza nie była tak szczęśliwą, nigdy nie jadła z takim zapałem. Obwiązawszy się w pasie białą serwetą, i zawinąwszy rękawki czarnego szlafroczka, krzątała się ona, jak dziewczynka kiedy się bawi w goście i gospodynią udaje. Sama rozrzynała pasztet, rozgrzewała kawę, traktowała ciotkę, zachęcała ludzi, aby jedli, jak gdyby to wszystko do niej należało, jak gdyby miała prawo dysponować dobrem tego, którego obraz coraz głębiej i głębiej wrażał się w jej serce. Tajemniczość ta, jaką się otoczy, oczarowała ją do reszty; i nigdyby może nie był tak silnie owładnął tą duszą marzącą, tą imaginacyą tak dzielną, tak poetyczną, gdyby jej był zwyczajnym sposobem od początku podróży towarzyszł, gdyby się był swoją obecnością i przysługami swemi narzucał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Chcesz-li dobrze sprzedać farmę, dom, lotę lub interes (business)? — Jeżeli tak — umieść ogłoszenie o tem w „Wielkopolaninie” — a z pewnością znajdziesz na to dobrego kupca i korzystnie to sprzedasz.

WZÓR KONSTYTUCYI DLA OSAD FEDERACYJNYCH.

W przeszłym numerze „Wielkopolanina” podaliśmy pierwszą polemiczną część Orędzia Wydziału Wykonawczego, a drugą część musieliśmy dla braku miejsca odłożyć do niniejszego numeru, i tę część dziś podajemy, — Jestto Konstytucya Osady Federacyjnej pod wezw. św. Trójcy. Może ona posłużyć za wzór wszelkim innym Osadom Federacyjnym polskim w Ameryce, — już istniejącym, lub dopiero się tworzącym i orga nizującym.

Czas już jest wielki, abyśmy,my katolicy sfederowali się czyli zjednoczyli się silnie, — bo dopiero wtenczas będziemy uszanowani i my i nasze prawa.

Księża Prooszczowie powinni szczerze zająć się zorganizowaniem Osad po swoich parafiach. To im trudno nie przyjdzie, byle tylko tę sprawę poparli.

KONSTYTUCYA

Osady św. Trójcy w Chicago, Ill.

§ 1. **Nazwa.** — Stowarzyszenie patryotyczne, istniejące w parafii św. Trójcy, a pozostające w łączności z Federacyą Polaków Katolików w Ameryce, nazywa się **Osada św. Trójcy.**

§ 2. **Celem** tegóż stowarzyszenia jest wspólna a zgodna praca w zakresie narodowym i patryotycznym członków par. św. Trójcy, tak dla dobra własnego ogółu, jakoteż całego narodu polskiego. W stosunku do zarządu parafii Osada ta zajmuje stanowisko stałego komitetu parafialnego do spraw patryotycznych i narodowych.

§ 3. **Środki.** — Do zamierzonego celu Osada św. Trójcy dąży przez: 1) Podtrzymywanie solidarności narodowej między członkami parafii św. Trójcy; 2) przez szerzenie oświaty w gronie własnem; 3) przez branie udziału w patryotycznej pracy Feeracyi dla dobra ogółu polskiego.

§ 4. **Prawo należenia do tej Osady,** przysługuje jedynie i wyłącznie członkom par. św. Trójcy, bez różnicy płci od 14go roku życia. Należeć można do Osady albo pojedyńczo albo zbiorowo, — wraz z całem twarzystwem, do którego się należy.

Różnorakie towarzystwa, bractwa, grupy, kółka, itd., mogą należeć do tej osady pod warunkiem atoli, że do swego grona przyjmują jedynie Polaków wyznania R. Katolickiego.

§ 5. **Przyjęcie do Osady i wykluczenie.** — Zarząd Osady odbierając od któregokolwiek członka parafii św. Trójcy podatek federacyjny za jeden rok, już tem samem przyjmuje go do Osady i nadaje mu prawo i przywileje jej członka aktualnego. Jeżeli składa swój podatek federacyjny na ręce zarządu tej Osady, osoba z innej parafii otrzymuje ona tylko miano członka honorowego Osady.

O przyjęciu towarzystwa decyduje zarząd Osady na posiedzeniu zwyczajnem. Tak osoby pojedyńcze, jako też towarzystwa przestają należeć do Osady jedynie tylko wtenczas, kiedy dla dłuższego zaniedbywania swych obowiązków zostaną z niej przez zarząd Osady wykluczone.

§ 6. **Obowiązki członków pojedyńczych i towarzystw.** — 1) Przestrzegać Ustawy i uchwały tak Federacyi jako też Osady miejscowej.
2) Brać czynny udział w ich pracy. 3) Zawsze i wszędzie zachować się porządnie jak przystało na dobrych Polaków i katolików. Nadto towarzystwa są obowiązane brać udział w posiedzeniach Zarządu Osady, przez swych reprezentantów.

§ 7... **Prawa i przywileje** członków Osay: 1) Nosić nazwę i oznak Osady. 2) Korzystać bezpłatnie z jej biblioteki. 3) Brać udział w jej zebraniach ogólnych. 4) Towarzystwa mają prawo głosu na posiedzeniu Zarządu osady: jeden głos na 25 członków.

§ 8. **Władzę prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą** w osadzie św. Trójcy sprawuje zarząd Osady w skład którego wchodzą miejscowy Ks. Proboszcz jako protektor Osady, oraz reprezentanci towarzystw. Co z pomiędzy siebie wybierają pięciu głównych urzędników, mianowicie: prezesa, wiceprezesa, skretarza protokółowego, sekretarza finansowego i kasyera.

Zarząd Osady zbiera się na posiedzenie zwyczajne w drugi poniedziałek każdego miesiąca, wieczorem. Przedroczne posiedzenie przypada w Grudniu, zaś roczne w Styczniu.

Zarządowi Osady w jego pracy wykonawczej pomagają albo specyalne komisye albo towarzystwa poszczególne wypełniające obowiązki i powinności owych komisyi. Do takich towarzystw zaliczają się: 1) Kółko Literackie. 2) Klub Obywatelski. 3) Chóry śpiewackie. 4) Kapela parafialna itd.

§ 9. **Fundusze Osady powstają:** 1) Z podatku federacyjnego, wynoszącego 10 centów rocznie od członka. Z tego 5 centów Osada płaci do kasy Zarządu Głównego Federacyi, zaś 5 centów zatrzymuje we własnej kasie na wydatki bieżące, 2) Z ofiar i zapisów nadzwyczajnych. 3) Dochody z zabaw, wieczorków, wycieczek itd.

Podatek federacyjny w Osadzie kontroluje się za pomocą tykietów osady, służących jako pokwitowanie, oraz jako dowód należenia do Osady.

Wszystkie pieniądze odbiera sekretarz finansowy i wręcza takowe kasyerowi, ten zaś wypłaca wszelkie rachunki Osady, stosownie do życzenia i woli zarządu, od którego otrzymuje odnośne rozporządzenie piśmienne, podpisane przez prezesa i skretarza finansowego.

Kasyer i sekretarz finansowy przy objęciu urzędu składają poręczenia na sumy wyznaczone przez zarząd Osady.

W razie rozwiązania Osady, — wszystkie jej pieniądze i cały majątek przechodzi na własność parafii św. Trójcy.

Chicago, Ill., dnia 21go listopada.

Jan Grzeca,
Ig. Meller,
Fr. Marchlewicz,
Fr. Kucharzewski,
Komitet do Konstytucyi.

WIĘKSZE ŻĄDANIA.

Z każdem podniesieniem zapłaty jest połączone żądanie o więcej roboty, a robotnik wie że musi zarobić każdy cent który dostaje. Wtedy staje się jego obowiązkiem, aby utrzymać siebie w takim stanie fizycznym, jaki jest koniecznym aby dorównać żądaniu. On musi mieć fizyczną siłę, czysty umysł i energię. Jak tylko on zauważy że coś z nim jest w nieporządku, on nie powinien odkładać, lecz szybko szukać lekarstwa. On nie może znaleźć lepszego lekarstwa na usunięcie niedyspozycyi, brak apetytu, osłabienie, bezsenność, wtedy bierz Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. On daje najkorzystniejszy wpyw na system trawienia, czyniąc go zdolnym do przyjęcia i trawienia pożywienia. Jeżeli twoje trawienie jest słabe, to cały musisz być słaby. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina najprzód dopełnia twoje trawienie a jako rezultat tego trawienia, — waszą krew czyni bogatszą, a korpus silnym.

On przygotuje cię do podjęcia każdej roboty, da ci wiarę w siebie. Czystość tego lekarstwa jest gwarantowana przez U. S. Serial No. 346. Wszystkie apteki. Jos. Triner, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill

Zawsze czujny.

Cokolwiek baczenia zaoszczędzi wielu Pittsburszczanom dużo kłopotu.

Uważajcie na czynności swych nerek. Uażajcie czy mocz nie jest zbyt kolorowy, zbyt obfity lub zamało obfity. Pigułki Doans'a na nerki zrobią wiele dla was względem zdrowia. One uregulują czynność nerek, gdy te są niezdrowe. ęPan C. Winnale, 1214 Chislet st., w 18ej Wardzie w Pittsburgu, Pa. pisze: Doans'a Pigułki na Nerki to nic nowego dla mnie, bo używałem ich od lat kilku. Cierpiałem na nerki długi czas. Czasami musiałem wstawać cztery lub pięć razy w nocy, co podczas zimnych nocy było bardzo przykrem. Potem pigułki Doans'a usunęły tę słabość zupełnie i odtąd mam je w wielkiej cenie.

Na sprzedaż we wszystkich składach. Cena 50 centów. Foster Milburn Co. Buffalo, N. Y. jedyni agenci w Stanach Zjednoczonych. Pamiętaj nazwisko Doans i nie bierz innych.

NADCHODZI ZIMA

i trzeba pamiętać o tem, aby mieć w domu pod ręką takie lekarstwo, któreby pomogło wszystkim członkom rodziny do wyleczenia się z kaszlu, zaziębienia i podobnych dolegliwości, spowodowanych przez niezdrowe powietrze. Severy Balsam na płuca jest najlepszem lekarstwem, na kaszel, zaziębienie i różne choroby płuc i gardła, które zima przynosi. — On usuwa irytacyę, ból i kaszel. Dostaniecie go w aptekach za 25c i 50c. Żądajcie od waszego aptekarza kalendarza Severy. W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

Ludzie byliby wogóle daleko szczęśliwi, gdyby ideałem większości nie było próżnowanie.

NOTATKI Z MIASTA.

KALENDARZE!

Bardzo piękne, ścienne lub książkowe Kalendarze dawać będziemy naprzód płatnym abonentom „Wielkopolanina''. Tak samo dawać je będziemy i członkom Towarzystw, pobierającym Wielkopolanina jako Organ tych Towarzystw. Zapisujcie Wielkopolanina a otrzymacie piękny Kalendarz darmo!

— **Asekurujcie** od ognia meble i domy u Rodaków. Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).

— **Tanie** szyfkarty czyli bilety okrętowe z Ameryki do Europy i z Europy do Ameryki. Także pewna, gwarantowana przesyłka pieniędzy do wszystkich miejscowości w Europie, wprost do domu adresata. **L. Machnikowski, Agent,— 2208 Penn ave., Pittsburg, Pa.**

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: **„All Nations Deposit Bank''** i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysełą pieniądze, sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

— **DARMO.** Obraz w ramach wielkości 16x20 cali dostanie każda młoda para weselna u **F. Cieślaka, Starszego.** 2641 Penn ave., albo 318 Olivia st., McKees Rocks Penna. **F. Cieślak, Starszy.**

Widzieć pewną rzecz, jestto w nią uwierzyć. Tak samo jest też z czuciem. Gdy uczujesz, że bóle reumatyczne i inne na które ciało ludzkie jest narażone, znikają za użyciem synnego „Kotwicznego Pain Expelleru'' Richtera, wtedy uwierzysz w niego a dusza twoja bęzie się radowała. Cena buteleczki 25 i 50 centów.

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtańsze szyfkarty.

— **Dr. Teofil A. Starzyński,** 95 15-ta ulica, S. S. Można mnie zawołać telefonem w każdej Aptece w Pittsburgu.

UWAGA RODACY!

Nowe zniżenie Cen Kart Okrętowych.

Od dnia dzisiejszego sprzedajemy szyfkarty z Ameryki do Europy po $21.00, z Europy do Ameryki po $26.00. — Wysełki pieniędzy do kraju załatwiamy po znacznie zniżonych cenach, odbior tychże w 12—14 dniach Gwarantowany.

Zwracamy specyalną uwagę na sprawy notaryalne i sądowe.

JAKOB KLEIN,
1338-1340 Penn ave., Pittsburg,Pa
Filie:
207 Sixth Ave., Homestead, Pa.
16 N. Duquesne ave, Duquesne, Pa
F. C. Mikliński, zarządca.

— **Po piękne** Ślubne Fotografie, trwałe, gustowne, po cenah umiarkowanych, idźcie do najstarszego Zakładu Fotograficznego w Pittsburgu, K. G. Cieślaka, pod No. 2737 Penn ave.

— **Zakupujcie** Gwiazdkowe Prezenta u J. J. FREUND, Jr. pod **No. 1603 Carson ul. S. S.** — Stara uczciwa firma w nowym składzie. Mamy wszystko co tylko mężczyzna potrzebuje. Ceny nasze są możebnie najniższe, a towar najlepszy. — Dajemy znaczki (Trading Stamps) a czeki przyjmujemy jak pieniądze.

Gwiazdkowe bizuterye.

Masz życzenie kupić coś pięknego z bizuteryi jako podarunek gwiazdkowy, kup go u nas.

Tania renta sprzedawania za gotówkę, i za niewielkiem profitem, oszczędzimy wam dużo.

Wszelką biżuteryę u nas zakupioną porownaj z drugą, jeżeli nie będziesz zadowolony, zwrócimy ci pieniądze.

C. E. SNYDER,
3711 Butler str., Pittsburg, Pa.

Czy jesteś zadowolony z obecnych stosunków finansowych? Jeżeli nie, to radzimy ci rozpocząć oszczędzanie z zarobku co tydzień. Oszczędności takie rosną zadziwiająco szybko. My ci damy cztery procent za takie wkładki. **Iron & Glass Dollar Saving Bank 1115 Carson St., Pittsburg, Pa.**

..— **Szczero Złote Ślubne Pierścienie. — 10, 14 i 18 karatowę gra-**



wirowane. — Mamy wielki zapas dyamentów, zegarków, biżuterye przedmioty rozmaite ze srebra i rozmaite muzyczne instrumenta po cenach przystępnych, dobroć towaru gwarantujemy. — Przyjdźcie i wybierzcie sobie jaki kolwiek przedmiot a przy opłacie małej sumy my go wam odłożymy, aż będziecie go potrzebowali.

K. B. Barney.
Jubiler i Okulista
2809-11 Penn ave, Pittsburg, Pa.

— **Kto kupi** towaru wartości $1.00, dostanie w podarunku obraz wielkości 16x20 w Sobotę dnia 26go Października.

Kalendarze na przyszły rok, 1908 po najniższych cenach.

F. B. Machnikowski & Co.,
2208 Penn ave., Pittsburg, Pa.

Szyfkarty Staniały.

Po wszelkie informacye udajcie się do Stanowego Banku „German Saving and Deposit Bank'' na rogu 14ej i Carson ulicy South Side.

J. F. Erney prezes.
A. P. Miller, kasyer.
A. Curzytek, zarz. z. od.

Pewność w zegarkach.

Będziecie mieli zapewnioną dobroć w wyrobie zegarków kupując je u nas, dostaniecie u nas pełną wartość za wasze pieniądze, a zegarek będzie takim jakim go przedstawimy. Zapłacicie mniej u nas jak gdzieindziej.

C. E. Snyder,
3711 Butler str. Pittsburg, Pa.

Słuchaj! Podarunek Gwiazdkowy

Elegancka Dyamentowa broszka, piękny pierścionek —„to ci gwiazdka''! — Pamiętaj że nigdzie coś piękniejszego nie dostaniesz za tańszą cenę jak u nas.

Co wam Snyder powie, jest prawdą!

C. E. SNYDER,
3711 Butler str., Pittsburg, Pa.

Słuchaj! Słuchaj!

Gwiazdka szybko przyjdzie i najlepszem podarunkiem dla was będzie, gdy mężowi ewasi kupią wam piękną komódkę u C. Wetzel & Son.

Strzelec wyszedł gdzieś na zachód z myślą by zakupić coś na gwiazdkę tam! — i zakupił zbytek (krzesło) koloru brunatnego, — za co był podziwiany i uznany za człowieka Wielkiego.

Uważaj na ogłoszenie Wetzel & Son.

— **St. R. Wróblewski,** skrzypek koncertowy, były członek Opery Ces. we Wiedniu, obecnie członek orkiestry Symf w Pittsburgu, — przyjmuje angażament na solo w koncertach, kościołach etc. — Listownie: Carnegie Hall, Pittsburg ustnie: 531 Wilmot str., Oakland. Udziela lekcyi gry na sprzypcach.

POLSKIE KOLEGIUM FOTOGRAFICZNE BRACI CIEŚLAK.

Kto pragnie nauczyć się korzystnego fachu, za bardzo małą zapłatę, niech weźmie 3 miesięczny kurs w naszem Kolegium. A w przeciągu tego czasu zostanie skończonym Fotografem. W każdym wieku można się uczyć.

Po wszelkie informacyę pisać pod adresem:

CIEŚLAK BRO'S,
4711 Liberty ave., Pittsburg, Pa.

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

Ameryka jest wolnym krajem, dla każdego, i czemu by nie miała być wolnym dla ciebie, dla czego pracujesz za bezcen jeśli możesz nauczyć się golarstwa tylko za $30. instrumenta bezpłatnie i będąc swojem panem. Zgłosić się można; Nossokoffa szkoła golarstwa i fryzyerstwa i pielęgnowania paznogci. 1405 Penn ave.

— **Potrzeba ludzi do pracy w kopalniach węgla w Mononga, W. Va. 50 rodzin może znaleźć mieszkanie w nowo wybudowanych domach. — Węgiel od 8 do 10 stóp wysoki. Gazu nie ma. Kopalnie suche. Płaca od kary. — Parafia polska istnieje od 5 lat. Okolice piękne. — Po bliższe szczegóły można się zwrócić do Józefa Węgrzyna Middleton, W. Va.**

— **Potrzeba** Nauczyciela Organisty; znającego Język Angielski i Polski. — Zgłosić się:
Rev. W. Finke, Boswell, Pa.
49—3.

— **Potrzeba** natychmiast dobrego rzeźnika, znającego się na wyrobach masarskich. — Zgłosić się do: **Jan Piontek,**
1813 Penn ave., Pittsburg, Pa.

NA SPRZEDAŻ.

— **Na sprzedaż.** — Z powodu zmiany interesu jest na sprzedaż w dobrem położenu się znajdujący skład Książek, Ram, Obrazów, Cygar itp. — Wiadomość w Redakcyi Wielkopolanina.

— **Na sprzedaż** Salon z 12 umeblowanemi pokojami, bardzo dobre miejsce dla Polaka z przyczyny choroby sprzedam tanio tylko $2,600. — Zgłosić się:
188—17 str., Wheeling, W. Va.

— **Na sprzedaż** pierwszorzędna Buczernia — z powodu wyjazdu sprzedam tanio. — Zgłosić się:
Chas. Wolline,
52 East Duquesne ave., Duquesne. Penn'a. (49)

Farma do sprzedania.

Urodzajna farma warzywna, z domem i zabudowaniem, tuż przy wielkiem mieście portowem położona, — mogąca dać dostateczne utrzymanie średniej rodzinie i od $1.000 do $3.000 rocznego zysku, klimat łagodny i zdrowy. Dogodna warunki dla nabywcy. — Bliższe informacye udzieli:
Izydor Herz,
2 Carlisle str., New York, N. Y.
(52).

— **Na sprzedaż** z powodu wyjazdu do Starego Kraju bardzo tanio dobre meble. — Zgłosić się: 314 Downing str., Pittsburg, Pa. na górach. — P. Horkiewicz.

POSZUKIWANIA

— **Zdolny,** trzeźwy nauczyciel i organista znający dokładnie język polski i angielski. — Znający tak śpiew gregoryański jako i figuralny. Prowadzi chór na cztery głosy mezkie lub mieszane. Nauczyciel muzyki, — poszukuje posady.

Łaskawe oferty proszę nadesłać do:
Prof. Jos. S. Bonk,
P. O. box 244, Gallitzin, Pa.

— **Zdolny** organista i nauczyciel poszukuje posady. — **Łaskawe** zgłoszenie:
56 — 22nd str., 2nd floor, Pittsburg, Pa.

Kto przyniesie ogłoszenie St. Rembowskiego 235 Diamond ul., wycięte z „Wielkopolanina'', — ten przy zamówieniu ubrania otrzyma $1.00 kredytu na takowe.

Płaćcie za „Wielkopolanina''.

CZYTAJCIE „WIELKOPOLANINA.''